



MYŚLIWIEC

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI

OD 1982



3/2020 (25)
KRAKÓW

Sezon ogórkowy

Roman Barbasz

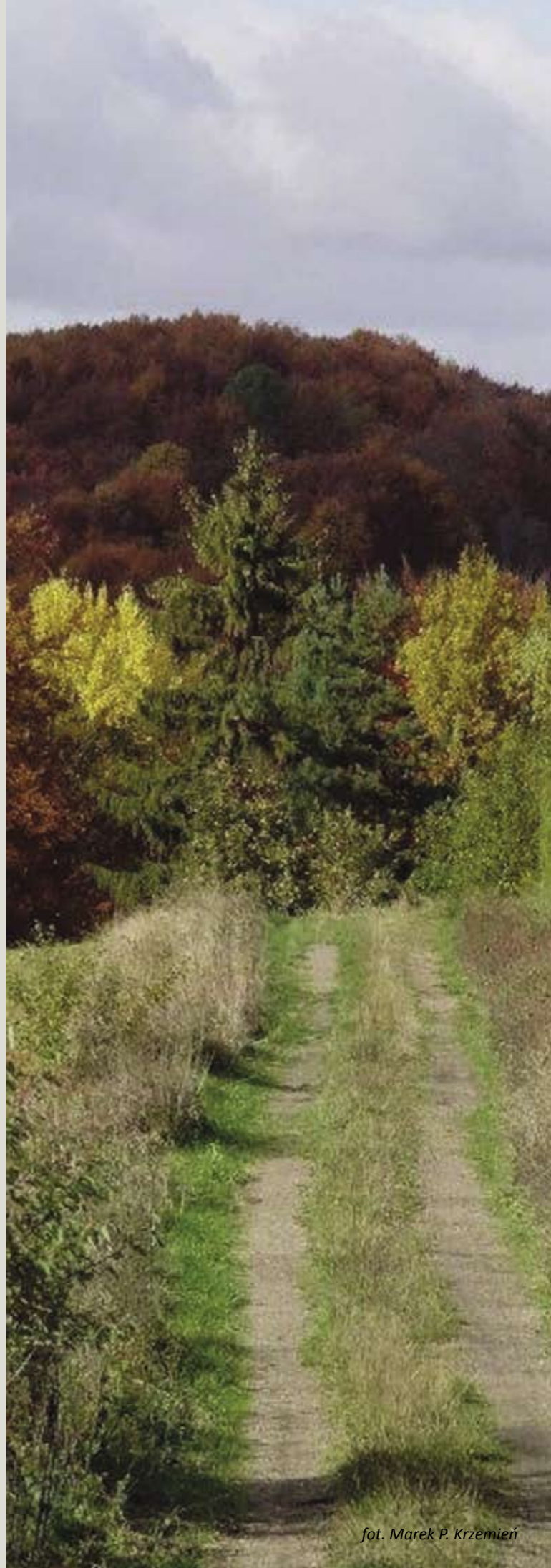
Skończyło się lato, które dla myśliwych nie jest sezonem ogórkowym, a raczej okresem wytężonej pracy i to najmniej lubianej i niewdzięcznej. Uprawy ziemniaków i dojrzewające zboża to miejsce, w którym ścierają się interesy myśliwych i rolników. Przy kuriozalnym stanie prawnym, gdzie zwierzyna dziko żyjąca stanowi własność Skarbu Państwa, a za szkody przez nią poczynione materialnie odpowiadają myśliwi, zawsze będą powstawały konflikty, gdyż z jednej strony rolnicy uważają, że odszkodowania są niewspółmiernie niskie w stosunku do utraconych plonów, a z drugiej myśliwi z poczuciem niesprawiedliwości, że za prawo do polowań płacą niewspółmiernie wysoką cenę. Argumenty i oskarżenia z obu stron padają różnorakie, a koniec końców, to myśliwy zmuszony jest do pełnienia funkcji dozorczy upraw, bo rolnik wychodzi z założenia, że jak powstaną szkody, to i tak zapłacą myśliwi i nie monitoruje swoich pól, a powstanie szkód zgłasza ze znacznym opóźnieniem, wykluczając możliwość reakcji ograniczającej rozmiar strat. Jest jeszcze jedna grupa poszkodowanych, to raczej pasjonaci, a nie rolnicy. Zakładają kilkuarowe uprawy tuż za ogrodzeniem posesji, często na skraju dużych nieużytków stanowiących ostoję bytowania dzików i liczą na odszkodowanie, bo cud, że taka „grządka” nie zostanie zniszczona na pewno się nie zdarzy. Często koszt dojazdu szacujących na miejsce powstania szkody przekracza wartość utraconego plonu. Jak widać, system generuje konflikty i od lat się nie sprawdza, a omijany jest szerokim łukiem

przy rozmowach o nowelizacji prawa łowieckiego. Argumenty typu: jak chcecie polować, to płacie, nie dość że nie są merytoryczne, to co będzie jak tych chętnych do płacenia i polowania zabraknie? Kto będzie realizował nakazy odstrzału sanitarnego, bo nie bardzo wierzę w sukcesy grup interwencyjnych. Na marginesie, ciekaw jestem czy członkowie innych związków i zrzeszeń działających na terenie Polski otrzymują nakazy realizacji zadań rządowych. Odrębną kwestią jest tolerowanie zachowań w stosunku do myśliwych. Wystąpienia przeciwników łowiectwa nawet na bardzo szacownych i powołanych do pielęgnowania praworządności forach muszą budzić niepokój w sytuacji, gdy polujący zgodnie z ustawą Prawo Łowieckie lub realizujący zadania nałożone przez Wojewodę w formie nakazu, nazywany jest dewiantem i mordercą. Jaką wiedzę i przygotowaniem merytorycznym dysponują nasi przeciwnicy, przedstawia zawarty w tym numerze artykuł prof. Andrzeja Tomka. Nie bez winy pozostają władze naszego związku, które przynajmniej te najbardziej kontrowersyjne wystąpienia prominentnych osób, pozwalających sobie na szczególnie obraźliwe określenia myśliwych i naszego zrzeszenia, powinny kierować na drogę sądową. Musimy walczyć z bezkarnym postępowaniem tych współczesnych pseudo ekologów, którzy nawet nie wiedzą, że Towarzystwo Myśliwskie im. św. Huberta /piszemy o tym w numerze/ było członkiem Ligi Ochrony Przyrody i Międzynarodowej Organizacji Ochrony Żubra już w końcu lat dwudzie-

stych ubiegłego wieku. Bieżący numer zawiera również garść informacji o historii, kulturze i tradycjach łowieckich, jako antidotum na współczesny zgiełk demagogów, którzy uzurpują sobie prawo do decydowania o tym, co naszym dzieciom w świetle zapisów ustawowych wolno, a czego zabrania się robić. Mają prawo do decydowania o swojej seksualności, ale idąc z rodzicami / Dianą są wśród nas/ na polowanie, skazują ich na odpowiedzialność karną z wszelkimi tego konsekwencjami. Prezentując szeroki wachlarz materiałów, staramy się przywrócić normalność czasom, w których realizujemy nasze pasje i jak to powiedział pewien stary myśliwy /stażem i doświadczeniem/, miałem szczęście polować w normalnych czasach i zostały mi piękne wspomnienia, czego nowo wstępujący mogą nie doznać. Namawiamy naszych czytelników na aktywne dołączenie do tych, którym los łowiectwa nie jest obojętny i nadsyłanie materiałów, ciekawych zdjęć i informacji, które pomogą w redagowaniu pisma.



Roman Barbasz
Wieloletni członek komisji ds. promocji łowiectwa i kontaktów z mediami.
Prezes Tow. Myśliwskiego im. Św. Huberta w Krakowie.
Redaktor Naczelny „Myśliwca”.



Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy



Redakcja „Myśliwca” propozycję napisania felietonu „Okiem Łowczego” złożyła mi kilka dni po objęciu przeze mnie funkcji Łowczego Okręgowego w Krakowie. Chętnie ją przyjął, ale pojawił się pewien problem. Otóż moje spotkanie z redakcją wypadło na trzy dni przed oddaniem do druku kolejnego numeru Waszego -

a teraz już Naszego kwartalnika. Kilka dni to stanowczo za mało, aby móc w pełni rozeznaczyć się w szerokim przecież spektrum zagadnień nurtujących krakowskich myśliwych, przemyśleć i odpowiedzialnie się do nich odnieść. Myślę, że przyjdzie na to czas w kolejnym wydaniu.

Tak jak ja potrzebuję czasu, aby poznać środowisko krakowskich myśliwych tak myślę, że i Wy chcielibyście mnie bliżej poznać. Pozwólcie, więc, że tym razem łamy „Myśliwca” wykorzystam, aby się Wam Koleżanki i Koledzy przedstawić.

Diana jestem od 1999 roku. Swoją przygodę łowiecką rozpoczęłam w kole łowieckim „Bażant” Opatowiec, którego członkiem założycielem w 1946 roku był mój dziadek. Twierdził on, że aby być dobrym i etycznym myśliwym trzeba umieć dobrze strzelać i mieć dobrze ułożonego psa myśliwskiego. Wzięłam sobie głęboko do serca te zasady i zawsze w polowaniach towarzyszy mi pies, a umiejętności strzeleckie doskonaliłam od dziecka. Przez wiele lat byłam zawodniczką Klubu Sportowego Wawel Kraków w konkurencji skeet, gdzie moim pierwszym trenerem był Zdzisław Zapała. Posiadam uprawnienia sędziego i instruktora strzelectwa myśliwskiego i sportowego oraz uprawnienia prowadzącego strzelanie. W 2015 roku zdobyłam tytuł Mistrza Strzelectwa Myśliwskiego. Z reprezentacją Zarządu Okręgowego PZŁ Katowice, czterokrotnie zdobyłam tytuł Drużynowego Mistrza Polski Dian w Strzelaniach Myśliwskich.

Ponieważ moją prawdziwą pasją jest polowanie na pióro, więc oczywiście towarzyszą mi w nich psy, Rita i Land rasy Bracco Italiano. Nie ukrywam też, że kynologia jest dla mnie nieodzowną częścią myślistwa ze względu na jej ogromne znaczenie, jakie odgrywa w łowiectwie, biorąc pod uwagę zarówno jego aspekt etyczny, prawny jak również ekonomiczny.

Do moich zainteresowań łowieckich muszę jeszcze koniecznie dodać wszystko, co się łączy z szeroko rozumianą kulturą łowiecką.

Moje pasje i zainteresowania ukierunkowały także moją działalność społeczną na rzecz łowiectwa i tak w czasie mojego pobytu w Katowicach, na szczeblu okręgowym, piastowałam funkcję przewodniczącej komisji dian Okręgowej Rady Łowieckiej, oraz członka komisji strzeleckiej, a także sekretarza redakcji kwartalnika „Gwarectwo myśliwych”. Za swą działalność odznaczona zostałam między innymi - co cenię sobie bardzo wysoko - Medalem św. Huberta.

Zamiłowanie do lasu, przyrody ojczyznej, łowiectwa przełożyło się także na wybór moich studiów. Jestem absolwentką kierunku ochrona środowiska o specjalności ochrona lasu i gospodarka leśna na Prywatnej Wyższej Szkole Ochrony Środowiska w Radomiu oraz studiów podyplomowych na kierunkach: Administrowanie ryzykiem i zarządzanie szkodami łowieckimi, a także Łowiectwo i aktywne formy zarządzania populacjami dzikich zwierząt.

Obecnie powracam do Krakowa by rozpocząć nowy etap swojego życia w okresie trudnym i to nie tylko z powodu panującej pandemii. Problemy, które stoją przed Polskim Związkiem Łowieckim wydają się duże i musimy się z nimi zmierzyć. Jestem przekonana, że są one do przezwyciężenia, lecz tylko wtedy, gdy społeczność łowiecka Naszego Okręgu będzie mówić jednym, wspólnym, silnym głosem. Liczę na wsparcie i współpracę Koleżanek i Kolegów, które bez wątpienia zaowocują tym, że Nasz krakowski okręg będzie najprężniej działającym okręgiem Polskiego Związku Łowieckiego.

Na koniec pragnę powiedzieć że pełnienie funkcji Łowczego Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego w Krakowie jest dla mnie olbrzymim wyróżnieniem, ale także wyzwaniem.

Zapewniam Was Koleżanki i Koledzy, że dołożę wszelkich starań, aby podołać temu wyzwaniu.

Darz Bór
Aleksandra Dzięcioł - Gęsiarz

Kontrowersje dotyczące polowań na ptactwo ... szczególnie w Zatorze.

Andrzej Tomek



fol. Marek P. Krzemień

Od wielu lat (od 1981 roku) 15. sierpnia rozpoczynał się sezon polowań na dzikie kaczki i łyski. W tym roku na początku sierpnia rozległy się apele lub protesty przeciwników polowań na te ptaki. Były to rozmaite propozycje – od przesunięcia terminu rozpoczęcia polowań o dwa tygodnie, poprzez okresowe moratorium na ich odstrzał, po całkowite zaprzestanie polowań na wszystkie ptaki. Większość postulatów była przeciwna polowaniom, a w przypadku Ośrodka Hodowli Zwierzyny w Zatorze, zarządzanego przez Zarząd Okręgowy PZŁ w Krakowie, zawnioskowano, by polowania rozpocząć znacznie później, czyli na niektórych stawach od początku września, a na innych nawet od października. Dyskusja w tej sprawie została zorganizowana 6. sierpnia przez Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Krakowie, a ja zgodziłem się na wzięcie w niej udziału, pomimo że nie znam zbyt dobrze specyfiki OHZ w Zatorze. Byłem tam kilka razy jeszcze w czasach, gdy istniała Rada Okręgowa PZŁ i miałem nadzieję na wymianę poglądów oraz merytoryczną dyskusję różniących się stron w celu znalezienia kompromisowego rozwiązania. W obecności dyrektora i pracowników RDOŚ w dyskusji mieli bowiem uczestniczyć przedstawiciele ornitologów i organizacji przeciwnych polowaniom, a z drugiej strony myśliwi i organizatorzy polowań w OHZ Zator.

Okazało się jednak, że uczestnicy tego spotkania znali się z dyskusji i sporów w roku ubiegłym, a tylko ja byłem w tym gronie po raz pierwszy. Na podstawie tez wypowiedzianych najpierw przez ornitologów, a później przez myśliwych, zorientowałem się, że strony, dobrze znając swoje odmienne stanowiska, nie poszukują możliwości kompromisu i porozumienia, lecz usiłują przekonać dyrektora RDOŚ i uczestników spotkania do swoich racji. Miałem nieodparte wrażenie, że obie skonfliktowane strony miały taki sam cel – to jest zachowanie możliwie wysokiej liczebności ptaków związanych ze środowiskiem wodnym, należących do gatunków łownych, z jednoczesnym niedopuszczeniem do obniżenia liczebności gatunków prawnie chronionych i zagrożonych, przy czym ornitolodzy większy nacisk kładli na ochronę gatunków zagrożonych, a myśliwi na utrzymanie wysokiego zagęszczenia ptaków

łownych. Ten wspólny cel nie został jednak wyraźnie wyartykułowany, gdyż dyskutanci bardziej starali się kontestować, często drugorzędne, a nawet marginalne racje strony przeciwnej. Podczas dyskusji można było odnieść wrażenie, że w omawianym przypadku OHZ w Zatorze na charakter i rozmiar antagonizmu wpływało współdziałanie ornitologów z przeciwnikami polowań, a z drugiej strony zaangażowanie pracowników Ośrodka Hodowli Zwierzyny na rzecz udostępnienia zainteresowanym myśliwym danego terenu do atrakcyjnych polowań. Przedstawiciele czterech wymienionych grup mieli odmienne i zróżnicowane poglądy, gdyż na przykład ornitolodzy przyznali, że wprawdzie nie są całkowitymi przeciwnikami polowań, jednak nie akceptują zabijania ptaków przez myśliwych przyjeżdżających z różnych stron i dla rozrywki strzelających do kaczek, lecz nie zajmujących się ochroną ptactwa lub gospodarką łowiecką na tym terenie. Natomiast pracownicy OHZ dokładali starań, by myśliwi upolowali jak najwięcej ptactwa, ponieważ wówczas na takie polowania powstawał większy popyt, co bezpośrednio przekładało się na wyższe przychody i możliwość takiego gospodarowania, by zwierząt łownych (przede wszystkim ptaków) było więcej, a jednocześnie by były odpowiednie środki na koszty odszkodowań łowieckich oraz płace pracowników. Na przebieg i temperaturę dyskusji miały zapewne przemożny wpływ zdarzenia w roku ubiegłym, opisane w prasie łowieckiej, skutkujące ukaraniem protestujących przeciwników polowań mandatami karnymi, a w przypadku ich nie przyjęcia skierowaniem stosownych wniosków do sądu, (Myśliwiec 3-4/2019, s:12-15) oraz w efekcie sądowymi wyrokami nakazowymi (Myśliwiec 2/2020, s:24-25). Gdy na przykład pracownik OHZ przypominał, że dyskutant zabierający głos został ukarany przez sąd, urażony ornitolog wstał i ostentacyjnie wyszedł, opuszczając salę obrad. W tej sytuacji osobiście uznałem, że niepotrzebnie wyraziłem zgodę na wzięcie udziału w tej dyskusji wśród osób spierających się na drodze sądowej, gdyż nie mogło dojść do porozumienia. W tym gronie nie można było oczekiwać żadnych merytorycznych rozwiązań lub uzgodnienia stanowiska korzystnego dla występowania i bytowania kaczek, łyszek i gęsi, a tym bardziej zadawa-



fol. Magdalena Langer

lającego obie skonfliktowane strony, pomimo wspólnego celu, jakim jest dobry stan ptactwa wodnego.

Już po omawianym spotkaniu dowiedziałem się, że spór dotyczący polowań na Stawach Zatorskich, leżących w obszarze Natura 2000, był jednym z powodów wystąpienia Koalicji „Niech Żyją” do Ministra Środowiska z postulatem ogłoszenia pięcioletniego moratorium i ustalenia całorocznego okresu ochronnego dla wszystkich gatunków ptaków łownych (podobnie jak ma to miejsce w przypadku łosia, chociaż z wnioskiem na to moratorium wystąpili myśliwi). Argumentami tej Koalicji były: przyczynianie się polowań do zmniejszania liczebności cyraneczki, głowienki, czernicy i łyśki, brak ocen oddziaływania na środowisko w odniesieniu do planów odstrzału ptaków, niehumanitarność polowań na ptaki, szkodliwe oddziaływanie ołowiu na środowisko, omyłkowe zabijanie gatunków chronionych i dezaprobaty polowań na ptaki wśród większości społeczeństwa. Dodatkowym był postulat utworzenia w Polsce „ptasiego raj” z rozwojem turystyki ptasiej.

Konflikty między myśliwymi, a przeciwnikami polowań trwają już od wielu lat i przybierają rozmaite formy nie tylko w Polsce, ale także w większości krajów Zachodniej Europy oraz w Ameryce Północnej, przy czym podczas sporów lub dyskusji formułowane były argumenty bardzo zróżnicowane i niekiedy trudne do zweryfikowania, począwszy od przyrodniczych i ekonomicznych, poprzez etyczne lub światopoglądowe, po filozoficzne.

Spośród uzasadnień przeciwników łowiectwa można wymienić: 1) zabijanie ptaków nie jest humanitarnym działaniem i nie ma racjonalnego uzasadnienia przyrodniczego ani ekonomicznego, 2) polowanie na ptaki zmniejsza liczebność ich populacji czyli uszczupla zasoby przyrody, 3) polowania są przyczyną nienaturalnej śmiertelności ptaków, 4) skutek licznych postrzałów są ptakom zadawane zbędne cierpienia, 5) myśliwi, strzelając do ptaków lecących o zmierzchu lub wczesnym rankiem, często mylą gatunki kaczek łownych z prawnie chronionymi, czym przyczyniają się do redukcji gatunków rzadkich i zagrożonych, 6) łódzie i psy używane podczas polowania pło-

szą nie tylko gatunki łowne, ale także prawnie chronione, 7) plany łowieckie, przewidujące odstrzał ptaków, nie są przedmiotem ocen oddziaływania na środowisko, 8) liczne strzały śrutowe powodują zanieczyszczenie środowiska ołowiem, 9) większość polskiego społeczeństwa jest przeciwna zabijaniu ptaków podczas polowań, 10) początek sezonu polowań na kaczki, ustalony na 15. sierpnia, koliduje z wychowaniem potomstwa w przypadku późniejszych lęgów ptaków.

Motywacje myśliwych do wykonywania polowania były również istotnie zróżnicowane, a z wielu wypowiedzi wynikało, że można było wyróżnić dwie grupy – jedni preferowali polowania na ssaki, a zwłaszcza na zwierzynę grubą (byli wśród nich tacy, którzy nawet nie używali i nie posiadali broni śrutowej), inni natomiast przedkładali polowania na zwierzynę drobną, zwłaszcza na ptaki (grupa myśliwych nieposiadających broni kulowej i nie polujących na zwierzynę grubą wydawała się liczniejsza, niż niepolujących na zwierzynę drobną). Wprawdzie motywacje do polowań obu wymienionych grup myśliwych były nieco odmienne, jednak niemal wszyscy myśliwi podkreślali, że walory polowań można ująć w dwóch kategoriach, przy czym dla szerokich kręgów społeczeństwa istotniejsze wydają się atrybuty racjonalne, takie jak: 1) możliwość wykorzystania i użytkowania odnawialnych zasobów przyrody, jakimi są populacje dziko żyjących ptaków i ssaków, 2) utrzymywanie prawidłowych relacji między liczebnością drapieżników i ich ofiar (np. gdy ofiarami mogą być kaczki, a drapieżnikiem może być zwierzę łowne, np. lis), 3) ochrona lęgów przed gatunkami wszystkożernymi, np. dzikiem 4) redukcja gatunków inwazyjnych (np. norki amerykańskiej lub szopa pracza) zagrażających gatunkom rodzimym, 5) zagospodarowanie łowisk sprawiające dogodniejsze warunki rozrodu lub wychowania potomstwa (np. wykładanie koszy lęgowych dla kaczek), 6) ochrona przed kłusownictwem i nielegalnym niszczeniem jaj, 7) zapobieganie i likwidowanie konfliktów z dzikimi zwierzętami (dotyczy kolizji w ruchu drogowym i lotniczym, a także bezpośredniego zagrożenia ludzi ze strony zwierząt), 8) przeciwdziałanie szkodom wyrządzanym przez zwierzynę w gospodarce rolnej i leśnej,

9) dostarczanie dziczyzny będącej cenionym i poszukiwanym pokarmem, 10) utrzymanie istotnej gałęzi gospodarki narodowej (produkcja broni, amunicji, akcesoriów myśliwskich, ubrań oraz funkcjonowanie strzelnic, sklepów i domków myśliwskich), gdyż likwidacja łowiectwa pozbawi miejsc pracy sporej grupy pracowników niebędących myśliwymi.

Zdecydowana większość (niemal wszyscy) myśliwych podkreślała emocjonalne walory polowania, przedkładając je nad argumenty merytoryczne i racjonalne, rozumiane lub aprobowane w kręgach niemyśliwskich. Większość rozmówców uważała, że polowania dostarczały im wielu pozytywnych doznań, wrażeń oraz emocji podczas kontaktów z przyrodą. Przeżyć tych nie byli w stanie dokładnie opisać, lecz można je było przyrównać do uniesień lub satysfakcji fotografików przyrody, cieszących się z udanych ujęć lub turystów zdobywających szczyty górskie. Szczególnie podkreślane były satysfakcjonujące walory polowań na ptactwo, zwłaszcza na kaczki z udziałem wyszkolonych psów myśliwskich. Wydaje się, że podobnych satysfakcjonujących emocji mogą doznawać niektórzy fotograficy przyrody. Znany polski fotograf Włodzimierz Puchalski był aktywnym myśliwym polującym do końca życia w kra-



fol. Marek P. Krzemień



kowskim kole łowieckim „Jarząbek” i jadąc na polowanie, nie fotografował zwierząt ani przyrody, lecz mawiał, że takie fotografowanie mogłoby konkurować z przyjemnościami i radościami przeżywanymi podczas polowania. Można przypuszczać, że podobną część emocji myśliwskich mogą doznawać osoby obserwujące rozmaite przyrodnicze zjawiska, zwłaszcza z życia zwierząt, a szczególnie ptaków. Wielu uważało, że polowania zapewniały im pozytywne emocje podczas kontaktów z przyrodą i możliwością obserwowania roślin, motyli oraz innych owadów, a także ptaków i ssaków dostarczając tylu wrażeń, że niektóre zdarzenia zapadły w pamięci do końca życia. Jeden starszy myśliwy powiedział nawet: „Wszystkie przeżycia łowieckie wyrwały się w mej pamięci z przedziwną dokładnością, są dla mnie tak świeże, jakbym ich doznawał wczoraj. Widzę dukty leśne, zręby i młodniki, na których miejscu szumi dziś kilkudziesięcioletni las, widzę ostępy leśne, dziś zamienione w pola lub młodniki i potrafię znaleźć miejsca, w których cią-

gnęły słonki, wychodziły znajome mi rogacze, wiem, gdzie strzeliłem pierwszego zająca i gdzie spudłowałem lisa. Pamiętam drobne szczegóły tych przeżyć, od których dzieli mnie niejednokrotnie kilkadziesiąt lat. Natomiast inne przyjemności po wielu latach zatęchły w pamięci i tylko czasem, oglądając dawne zdjęcia, potrafię z trudem przypomnieć sobie nazwiska osób, z którymi je kiedyś przeżyłem lub wydobyć z cienia zapomnienia okrucieństwa doznanych wtedy radości”. Inny myśliwy, w kontekście występujących sporów, powiedział, że jeśli by w Polsce zakazano polowań na ptaki, to on przenieś się do Stanów Zjednoczonych lub innego „normalnego kraju”, gdzie takie polowania są społecznie aprobowane i nawet praktykowane przez młodzież.

Wartym podkreślenia i godnym zastanowienia jest to, że obie strony sporu w dyskusjach nie wzięły pod uwagę wielu uwarunkowań przyrodniczych i ekologicznych, skupiając się jedynie na argumentach trudnych do przyjęcia przez stronę przeciwną. Na przykład

podczas niefortunnej mojej obecności na naradzie w RDOŚ w Krakowie zabrałem głos, mówiąc, że w przywoływanej w dyskusji publikacji pod auspicjami IUCN (*International Union for Conservation of Nature*) łowiectwo, jako zagrożenie dla ptaków łownych, było wymienione na ostatnim miejscu, a na poprzednich miejscach podano inne przyczyny, a jako jedną z pierwszych wyszczególniono środowisko. Z badań ekologicznych wiadomo, że kaczki, a także wiele innych ptaków, mają środowisko-pochodny typ dynamiki liczebności populacji, w odróżnieniu od wielu gatunków zwierzyny grubej posiadających strukturo-pochodny typ dynamiki. W tym więc przypadku ważna jest analiza uwarunkowań środowiskowych, gdyż od nich może zależeć liczebność kaczek w większym stopniu niż od pozyskania myśliwskiego. A na ten temat nikt się w dyskusji nie wypowiadał. Ewentualne wpływy uwarunkowań środowiskowych w ogóle podczas tej dyskusji nie były omawiane, co wywołało podejrzenie, że dyskutantom nie chodziło o poprawę warunków bytowania i zwiększenie liczebności dzikich kaczek na Stawach Zatorskich, lecz o zanegowanie wypowiedzi strony przeciwnej.

Brak dyskusji o przyczynach niskiej liczebności rzadkich lub zagrożonych gatunków kaczek wskazuje, że niektórzy dyskutanci być może mają idiosynkrazję do broni palnej lub do myśliwych i żadne racjonalne argumenty ich nie przekonują. Wiadomo bowiem, że nie każda śmiertelność powoduje obniżenie liczebności populacji, gdyż u gatunków o środowisko-pochodnym typie dynamiki liczebności śmiertelność wśród pojawiającego się nowego pokolenia wynosi kilkadziesiąt procent, a przyczyny tej śmiertelności mogą być różne i kompensacyjne. Można zakładać, że jeśli nie będzie polowań, to zwiększy się śmiertelność powodowana innymi przyczynami, na przykład wskutek chorób, podczas migracji lub niedostatku pożywienia. Dopóki więc nie będą znane wyniki analiz przyczyn redukcji liczebności jakiegoś gatunku, obwiniane myśliwych spadkiem tej liczebności należy uznać jako przekonanie raczej o podłożu ideologicznym niż merytorycznym.

Nie wiadomo jakie będą efekty opisywanego sporu ani jaka będzie reakcja i decyzja Mi-

nistra w sprawie wniosku złożonego przez Koalicję „Niech żyją”. Wydaje się, że najkorzystniejsze byłoby znalezienie takiego kompromisu, który z jednej strony umożliwiłby ornitologom bezkonfliktowe wykonywanie obserwacji lub badań oraz fotografowania ptaków w ich naturalnym środowisku, a z drugiej strony zapewnił myśliwym możliwość polowań na ptactwo, w tym również na dzikie kaczki oraz kontynuowanie wielowiekowych tradycji myśliwskich. Ponieważ obie strony deklarują taki sam cel, którym jest dobrostan populacji ptactwa, zwłaszcza wodnego, więc można przypuszczać, że taki kompromis jest możliwy. Oczywiście, osiągnięcie kompromisu nie jest możliwe z przeciwnikami polowań kierującymi się racjami ideologicznymi z pominięciem racji merytorycznych. W przypadku braku kompromisu mogą być podjęte decyzje odrzucające postulaty przeciwników polowań lub ignorujące argumenty myśliwych. W przypadku zawieszenia lub zlikwidowania polowań na ptactwo (zwłaszcza związane ze środowiskami wodnymi lub podmokłymi) prawdopodobnie jedynym osiągnięciem będzie satysfakcja przeciwników polowań. Można bowiem przypuszczać, że przy braku zainteresowania myśliwych wyrażającego się nakładami na poprawę warunków bytowania poszczególnych gatunków ptaków, a także aktywną ochroną miejsc lęgowych, zwłaszcza na sztucznych zbiornikach wodnych, nie zostaną zwiększone ani ich liczebność, ani zasięg. Można się nawet obawiać, że w przypadku gatunków posiadających specyficzne wymagania środowiskowe może nastąpić opuszczenie dotychczasowych stanowisk oraz drastyczne obniżenie liczebności, tak jak to miało miejsce w przypadku cietrzewia po objęciu go ścisłą ochroną.



Andrzej Tomek
Nauczyciel akademicki w Krakowie i w Poznaniu (emerytowany profesor), biegły sądowy, współautor lub autor 224 opracowań, w tym podręcznika „Łowiectwo” i 9 książek naukowych, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, „Złotem” i „Medalem Za Zasługi Dla Łowiectwa Krakowskiego.”

Czy zwierzęta potrzebują soli?

Marek Wajdzik



fot. Marek P. Krzemień

Znaczną rolę (często niedocenianą przez myśliwych) w odżywianiu się zwierzyny i zabezpieczaniu jej przed chorobami odgrywają składniki mineralne, a wśród nich istotne znaczenie ma sól. Wszystkie zwierzęta potrzebują soli, oczywiście roślinożerne znacznie więcej niż mięsożerne, a obydwie grupy swe zapotrzebowanie w tym zakresie pokrywają zazwyczaj w czasie pobierania pokarmu. W terenach, gdzie zwierzynie soli się nie dostarcza i jednocześnie występuje w środowisku niedobór makro- i mikroelementów, częstym zjawiskiem jest gromadzenie się zwierząt w okresie zimowym wzdłuż dróg celem uzupełnienia choćby braku sodu. Gospodarka mineralna zwierząt szczególnie może być zaburzona w krajo-
brazie rolniczym, gdzie od lat stosuje się jednostronne nawożenie NPK, doprowadzono do spadku naturalnej zawartości w roślinach: sodu, magnezu, fosforu i wapnia, które to w istotny sposób wpływają na zdrowotność i kondycję bytujących tam zwierząt. Dzielne zapotrzebowanie, na przykład sarny, na sól wynosi co prawda zaledwie 1 g, ale znalezienie nawet tej ilości bez pomocy człowieka nie jest łatwe. Biorąc pod uwagę, że z lizawek korzystają również inne zwierzęta, a spora ilość wykładanej soli zostaje wypłukana przez deszcz lub śnieg, dla statystycznej sarny należy zgromadzić 1 kg soli rocznie. Z kolei roczne zapotrzebowanie dla jelenia to około 3 kg, a daniela 1,5 kg. Z wykładanej soli chętnie korzystają nie tylko sarny, jelenie, daniela i łosie lecz również dziki i zające. W niektórych wypadkach lizawki można wykorzystać do wykładania różnych „specyfików” zmieszanych z solą, na przykład makro – i mikroelementów lub środków farmakologicznych.

Lizawki zajmują niewiele miejsca, dlatego łatwiej jest je równomiernie rozmieścić w terenie. Stawiamy je koło pańników i w miejscach chętnie penetrowanych przez je-

leniowate. Liczba lizawek w obwodzie zależy od stanu zwierzyny. Paślawski [1987] w podręczniku „Łowiectwo dla myśliwych i leśników” podaje, że orientacyjnie przyjmuje się 3 lizawki na każde 10 osobników zwierzyny płowej, co w przypadku obwo-
du w którym wykazuje się na przykład 250 saren i 50 jeleni oznacza utrzymanie około 100 lizawek. Z kolei Krawczyński [1947] podaje, że jedna lizawka powinna przypadać na 50 ha obwo-
du, a w Słowacji zaleca się, aby jedna lizawka przypadała na 70 ha łowiska. Z powyższych danych jednoznacznie wynika, że na terenie przeciętnego obwo-
du okręgu krakowskiego – o powierzchni około 5 tys. ha – powinno funkcjonować nie mniej niż 70 – 100 urządzeń do zadawania soli.

Najpraktyczniejsze są lizawki wykonane z drewna osikowego lub innych gatunków topoli w formie częściowo wydrążonego słupa, gdzie sól nie jest zlizywana bezpośrednio z bryłki, jak to ma miejsce przy ni-



Ryc. 1. Lizawka skrzynkowa

skich lizawkach skrzynkowych (ryc. 1), lecz jest pobierana w formie solanki spływającej po słupie (ryc. 2).

W takim przypadku, jak twierdzi Hesperler [2010], zwierzęta pobierają mniej soli. Sól podajemy w bryłach, a w miejscach silnie penetrowanych przez ludzi bryły rozłupujemy na drobne części celem zabezpieczenia się przed kradzieżą. Pod wpływem opadów atmosferycznych sól rozpuszcza się i nasącza drewno.



Ryc. 2. Lizawka typu palowego – w dolnej części ślady obgryzania

Zwierzyna korzysta z takich lizawek nie tylko przez bezpośrednie zlizywanie soli, lecz raczej przez ich ogryzanie. W związku z tym w miejscach intensywnie odwiedzanych przez zwierzynę w krótkim okresie zostają one „ogryzione” i należy je wymienić (ryc. 3).

W miejscach intensywnie odwiedzanych przez dziki lizawki można wykonywać w pniakach ściętych drzew (ryc. 4), co zapobiega „wybuchutowaniu” przez te zwierzęta.

Sól jest niezbędna do prawidłowego funkcjonowania zwierzyny i powinna być dla niej dostępna przez cały rok [Wajdzik 2015]. Wspomina o niej już Konrad Machczyński w 1897 roku, pisząc: „Sarny wreszcie lubią sól, która dla nich jest zdrowa, dlatego w każdej kniei trzeba koniecznie pomieszczać lizawki słone, które tam powinny być ciągle, zimą i latem”.

Najlepszym rozwiązaniem jest podawanie zwierzynie soli specjalnie dla niej dedykowanej w postaci bloków kamiennych, które oprócz sodu zawierają również ma-

kro i mikroelementy (wapń, magnez, fosfor, cynk, mangan, miedź, jod itd.). Sól w lizawkach należy uzupełniać nie rzadziej jak raz na dwa – trzy miesiące.

W wielu polskich łowiskach (Puszcza Dulowska, Bory Stobrawskie, Mazury), w których zwiększono dostępność soli poprzez jej wykładanie w licznych lizawkach, odnotowano w przypadku jeleniowatych wzrost kondycji osobniczej – wzrost średniej masy ciała, a w przypadku samców wzrost ciężaru nakładanego poroża.

Aby sprawdzić, jaka jest intensywność pobierania soli przez zwierzęta w zależności od pory dnia i roku, na terenie Puszczy Dulowskiej (niewielkiego kompleksu leśnego położonego na zachód od Krakowa) przy pomocy foto-pułapki monitorowano w okresie od 1 stycznia do 31 grudnia 2017 roku jedną z 67 lizawek funkcjonujących



Ryc. 3. Lizawka wymagająca wymiany

na terenie OHZ „Dulowa”. Miejsce wykładania soli zlokalizowane było w obrębie użytków zielonych zlokalizowanych w rejonie oddz.123 leśnictwa Dulowa.

Przy lizawce w okresie obserwacji zarejestrowano w sumie 106 osobników zwierzyny grubej. Największą aktywność zwierząt odnotowano w okresie jesienno – zimowym, kiedy to foto-pułapka zarejestrowała 82 osobniki korzystające z lizawki. Z kolei najmniej osobników korzystających z lizawki odnotowano latem, co jest poniekąd zrozumiałe ze względu na bogatą w tym okresie bazę żerową (zasobną w mikro- i makroelementy) znajdującą się w łowisku w postaci roślin runa, upraw rolnych, sadowniczych i itp.

Wzrost ilości zdarzeń z udziałem zwierzyny przy lizawce odnotowano począwszy od września. W kolejnych miesiącach zwierzęta korzystały z lizawki kilkanaście razy w miesiącu. W porze wiosennej zainteresowanie solą utrzymywało się na nieco niższym poziomie, w kwietniu zanotowano pobyt 4 jeleni i 1 sarnę, a w maju 7 jeleni i 3 sarny. Z kolei w czerwcu „oko” foto-pułapki uchwyciło 4 jelenie oraz 4 sarny. W lipcu i sierpniu foto-pułapka nie odnotowała żadnego zdarzenia z udziałem zwierzyny.

Lizawki najczęściej odwiedzane były przez zwierzynę w porze nocnej. Ponad 73% obserwacji poczyniono w nocy. Ga-



Ryc. 4. Lizawka wykonana w pniaku drzewa

tunkiem najczęściej odwiedzającym lizawki był jelen (76 obserwacji). Z kolei sarny w okolicy lizawki pojawiły się w sumie 26 razy, a dziki jednorazowo w styczniu (locha z 3 warchlakami).

Jak wynika z obserwacji, aktywności zwierząt przy lizawce odnotowuje się w przeciągu prawie całego roku. Na terenie użytków zielonych, gdzie były prowadzone



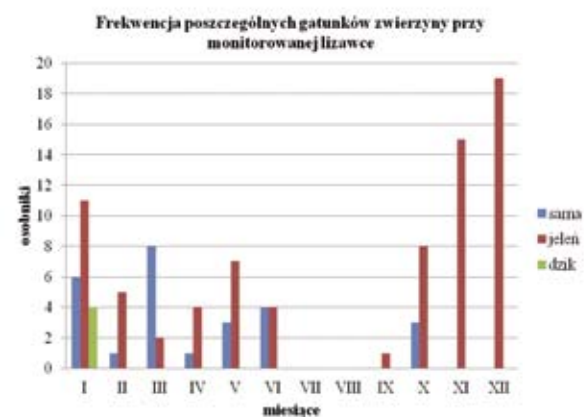


badania, znajduje się w sumie siedem lizawek, które wykorzystywane są równomiernie i pobieranie soli odbywa się stale w przeciągu całego roku (obserwacje służby leśnej). Mając do dyspozycji dane z inwentaryzacji zwierzyny bytującej na terenie Puszczy Dulowskiej, można przypuszczać, że około 1/3 populacji jelenia szlachetnego zamieszkująca obserwowany obszar czynnie korzystała z monitorowanej lizawki (na terenie badań jest ich 67 w których wyklada się corocznie tonę soli). Uzyskane dane

wskazywałyby, że nawet połowa zwierzo- stanu puszczy pojawia się przy lizawce, ale zakładając powtarzalność osobników, można przypuszczać, że około 1/3 populacji zostało objęte obserwacjami.

W związku z powyższym odpowiedź na pytanie: Czy zwierzęta potrzebują soli? – wydaje się być prosta.

Darz bór



dr hab. inż. Marek Wajdzik,
prof. UR
leśnik, pracownik naukowy
Uniwersytetu Rolniczego w
Krakowie, wykładowca
Gospodarki łowieckiej.
Działacz łowiecki,
Członek NREL.

Wycena medalowa trofeów

Marek Wajdzik



fot. Henryk Gosztyła

Jak na dobrą tradycję przystało – a takie jak wiemy szybko się przyjmują – bezpośrednio po ocenie prawidłowości odstrzału jeleni i danieli byków oraz muflonów tryków dokonanej przez Komisję Oceny Prawidłowości Odstrzału w dniu 7 lipca b.r. (termin wymuszony sytuacją epidemiologiczną Covid-19), członkowie Komisji Wyceny Trofeów w składzie: Zbigniew Banaszewski, Stanisław Gąsienica, Marek Wajdzik i Władysław Ziębiński przy asyście Joanny Murzyn i Mateusza Dudzika dokonali wyceny medalowej trofeów. Wycenie poddano w sumie: 22 jelenie wieńce, ślimy 3 tryków muflona i dziczy oręż. Były to trofea zwierząt upolowanych na terenie okręgu krakowskiego.

Po wnikliwej analizie w oparciu o kryteria CIC, komisja przyznała w sumie: 3 medale złote (2 jeleni, 1 muflon), 5 srebrnych (4 jeleni, 1 muflon) i 14 brązowych (12 jeleni, 1 dzik, 1 muflon).

Za wieńce jeleni upolowanych na terenie Krakowskiego Okręgu PZŁ przyznano dwa medale złote, 4 srebrne i 12 brązowych (tab. 1). Należy zaznaczyć, iż w porównaniu z poprzednim sezonem pozyskano o trzy medalowe osobniki więcej. Pomimo tego należy jednak ubolewać, że cztery z nich należały do osobników zbyt młodych, które zapewne swych sił witalnych nie zdołały w pełni ukazać, nie mówiąc o pozostawieniu liczego, zapewne dobrze zapowiadającego się potomstwa. Najwięcej medalowych osobników (po 4) odstrzelono na terenie obwodów 75 i 79, dzierzawionych (odpowiednio) przez Koła Łowieckie: „Łoś” Jaworzno i „Diana” w Chrzanowie. Z kolei na drugim miejscu uplasowali się członkowie Koła Łowieckiego „Puszcza” w Niepołomicach, którzy to na terenie obwodu 167 odstrzelili 2 medalowe osobniki (na 3 pozyskane byki).

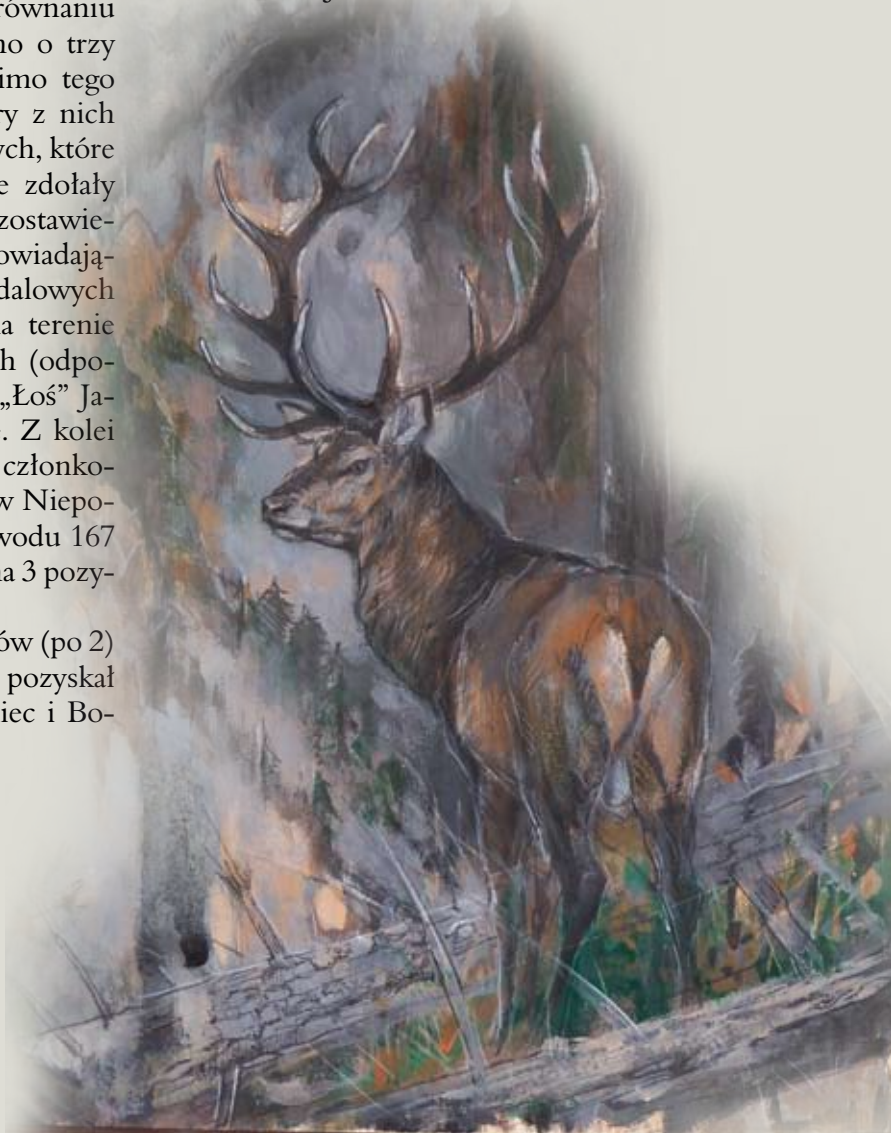
Najwięcej medalowych osobników (po 2) odstrzelili: Artur Czajewski – który pozyskał również najbardziej okazały wieńiec i Bogusław Ziębiński.

Należy zaznaczyć, że populacja jelenia „krakowskiego” odznacza się dobrą jakością osobniczą, czego dowodem jest fakt, że na 95 odstrzelonych byków, aż 18 nosiło medalowe wieńce.

Po raz pierwszy w historii „krakowska komisja” dokonała wyceny medalowej ślimów muflonów odstrzelonych na terenie okręgu. Wszystkie wyceniane osobniki (3) zostały odstrzelone na terenie obwodu 58 dzierzawionego przez Koło Łowieckie „Słonka” w Trzebini. Wśród pozyskanych osobników znaleźli się reprezentanci wszystkich kolorów medali. Najsilniejszego barana odstrzelił kolega Marcin Rubiś (tab. 2). Z kolei kolega Jerzy Słomski pozyskał srebrno-medalowego tryka, a Artur Ślusarczyk brązowo-medalowego.

Przedstawiony Komisji oręż dzika odstrzelonego przez Andrzeja Kupca na terenie obwodu 69 wyceniono na medal brązowy (110,95 pkt. CIC).

Darz bór
Marek Wajdzik



Lp.	Imię i nazwisko myśliwego	Numer obwodu	Wiek byka	Masa trofeum [kg]	Forma poroża	Punkty CIC	Medal
1.	Artur Czajewski	79	12	9,02	14ROK	210,74	złoty
2.	Jacek Brandys	78	11	8,15	16NOK	210,01	
3.	Włodzimierz Kucia	80	8*	7,95	18ROK	197,42	srebrny
4.	Tomasz Ptasinski	75	11	6,85	14NOK	192,82	
5.	Artur Kuś	167	11	7,95	12NOK	192,24	
6.	Wiesław Patyk	79	7	7,6	10RJK	191,46	brązowy
7.	Jan Jaron	72	4*	6,4	16ROK	186,64	
8.	Bogusław Ziębiński	75	6	6,5	14NJK	185,44	
9.	Bogusław Ziębiński	75	12	6,1	M	183,71	
10.	Józef Muniak	143	6*	6,8	14ROK	183,15	
11.	Jerzy Wandas	113	11	6,83	12ROK	179,24	
12.	Jan Kuś	92	10	7,05	12ROK	178,89	
13.	Mariusz Bartosiewicz	166	5	6,75	M	178,79	
14.	Tomasz Stańczyk	75	11	6,88	12ROK	178,41	
15.	Mariusz Górecki	79	5*	5,45	12ROK	177,97	
16.	Andrzej Bisping	120	7	6,15	12NJK	174,92	
17.	Marcin Klusek	167	6	5,52	12NJK	171,84	
18.	Artur Czajewski	79	10	6,9	10NNK	170,74	

*- byk odstrzelony niezgodnie z zasadami selekcji

Lp.	Imię i nazwisko myśliwego	Numer obwodu	Średnia długość rogów [cm]	Punkty CIC	Medal
1.	Marcin Rubiś	58	67,9	190,25	złoty
2.	Jerzy Słomski	58	72,7	195,45	srebrny
3.	Artur Ślusarczyk	58	83,7	208,95	brązowy



Bukowisko, czyli pora na łosie

Sławomir Pawlikowski

Pewnie większości ludzi w Polsce słowo „bukowisko” bardziej kojarzy się z miejscem, gdzie rosną buki. Jest to jednak nazwa określająca porę godową naszego największego przedstawiciela rodziny jeleniowatych, czyli łosia. Prawdopodobnie nazwa ta powstała od „buczenia”, czyli od głosów samców łosia wydawanych w czasie pory godowej. Choć w polskim języku łowieckim głos godowy łosia to „stękanie”, jednak przed wiekami prawdopodobnie funkcjonowało inne określenie, prawdopodobnie określano ten głos jako „buczenie”. Wnioskuje to z tego, że w innym języku słowiańskim, jakim jest język rosyjski, głos łosia określa się jako „muczenie”. Zostańmy jednak przy naszym obecnie funkcjonującym określeniu, czyli „stękanii”, bo chyba lepiej brzmi „bukowisko” od „stękowiska”?

W naszych szerokościach i długościach geograficznych przyjmuje się, że okres godowy łosia zaczyna się początkiem września, a nawet końcem sierpnia. Jest to bardzo często uwarunkowane pogodą. Z własnego doświadczenia wiem, że jeśli już końcem sierpnia zdarzają się chłodne noce, „bukowisko” nabiera rozpędu. Często jest tak, że nagłe ocieplenie chwilowo spowalnia porę godową łosia. Ogólnie trzeba przyjąć, że z przerwami na cieplejsze okresy, „bukowisko” trwa przez 2-3 tygodnie. Najczęściej koło 20 września jest już po wszystkim. Najlepszą pogodą są nocne przymrozki i bezwietrzna pogoda. Podczas opadów deszczu i silnego wiatru łosie są mniej aktywne, ponadto „stękanie” jest wtedy gorzej słyszalne. Teraz kilka słów na temat samego głosu łosia. „Stękanie” to zarówno głos byka jak i kłepy (łoszy). Głosy te jednak znacznie się różnią i łatwo jest je rozpoznać. Kłepa ma głos przypominający podczas „bukowiska” rżenie konia, lecz bardziej nosowe. Byki łosie mają głos również nosowy, lecz są to krótkie i ciche stęknięcia. Podobnie jak u byków jeleni, można mniej więcej rozpoznać po barwie głosu, czy dany osobnik jest młody czy stary.

Młody byk „stęka” stosunkowo głośno i w miarę wyższym tonem. Stary byk ma „stękanie” o bardzo niskim tonie i wyraźniej ciche. Tylko w przypadku straszenia przeciwnika lub wyzwania do walki jego głos



fot. Marek P. Krzemień

brzmi bardziej chrapliwie, słychać po prostu w tym głosie moc i agresję. Starsze byki ponadto odzywają się dużo rzadziej, niż młode. Jeśli chodzi o metody polowań na ten gatunek, to jest ich kilka. Bardzo popularną metodą na przykład w Skandynawii, gdzie w czasie „bukowiska” nie wolno polować, a sezon polowań na łosie zaczyna się dopiero od 1 października, jest metoda polowania z łajkami lub innymi rasami szpiców myśliwskich. W krajach, gdzie można polować w czasie bukowiska, najlepszą i najskuteczniejszą metodą polowania jest metoda wabienia. Oczywiście tę metodę możemy podzielić na dwie kategorie. Wabienie byków łosie na głos kłepy oraz wabienie byków łosie na głos byka łosia. Pierwszą kwestią jest posłuchanie wcześniej w naturze lub na filmach jak taki głos brzmi. Niestety, ale

w przypadku tego rodzaju wabienia, podobnie jak w przypadku wabienia jeleni byków, potrzebne nam są umiejętności wokalne. Naśladowanie głosów łosie jest dużo łatwiejsze i można to robić bez pomocy żadnych wabików. Do wabienia łosie możemy jednak wykorzystać te same wabiki, na których wabimy jelenie byki podczas rykowiska. Do tego celu nadają się zwłaszcza tuby wysuwane takich producentów jak Weisskirchen, Hubertus czy Faulhaber. Łosie można również wabić bez używania jakichkolwiek wabików, po prostu przytykając dłonie do ust i odpowiednio modulując wydawany głos. W Białorusi i Rosji produkuje się specjalne wabiki w kształcie rogu, jednak najczęściej wykonane są z „bieriesty”, czyli specjalnie spreparowanej kory brzozowej. Mają one nieco delikatniejsze i bardziej wytłumione



rys. Hubert Zwinczak



brzmienie, niż wabiki na jelenie byki. Ma to oczywiście związek z tym, o czym pisałem wcześniej, czyli z cichszym głosem łosia. Łosie możemy wabić zarówno ze stanowisk naziemnych jak i różnego rodzaju zwyzek i ambon. Ponieważ łos jest dość wysokim stworzeniem, więc nawet siedząc na 4-5 metrowej zwyzce możemy spokojnie wabić, pamiętając, że w miarę zbliżania się łosia do nas, musimy wabić w miarę możliwości w przeciwnym kierunku. Jest to podyktowane lekkim zmyleniem wabionego osobnika. Często bywa bowiem tak, że łos podchodzi na wab najgęstszy zaroślami (szuwarami, krzakami, itp.). Kiedy podejdziesz za blisko, może nas zwietrzyć i zanim go zobaczymy, odejdzie tą samą drogą, którą przyszedł. Jak już wspominałem, okres godowy zaczyna się nawet końcem sierpnia. Termin ten odnosi się do terenów Polski, Białorusi czy zachodnich rejonów Rosji. W terenach o bardziej surowym klimacie, chociażby na Syberii czy na Kamczatce, łosie swoją porę godową mają mniej więcej o miesiąc później.

Według doświadczonych rosyjskich i białoruskich wabiarzy lepsze efekty podczas wabienia starszych byków przynosi początek bukowiska, czyli koniec sierpnia i początek września. Gdy bukowisko zaczyna się rozkręcać, zaczynają być aktywne również młode byki. W pełni bukowiska słychać już głosy kłep. Jeśli chodzi o wabienie głosem byka, to na początek, jeśli mamy do czynienia oczywiście z bykiem starszym, najlepiej zacząć wabić głosem młodszego osobnika. Choć nie zawsze jest to regułą, to tak bywa najczęściej, że wabiony byk da się w ten sposób sprowokować. Jeśli nie reaguje na nasz wab, odczekujemy kilka, kilkanaście minut i próbujemy wabić głosem byka w podobnym wieku. Oczywiście raz na jakiś czas

możemy wabić głosem kłepy, co działa na wszystkie byki bez względu na wiek. Głos kłepy jest jednak trudniej naśladować, niż głos byka. Trzeba więc wcześniej trochę posłuchać i poćwiczyć, żeby głos był przynajmniej w 70-80% podobny do prawdziwego głosu kłepy.

Jeśli słyszymy, że byk się do nas zbliża, a my jesteśmy w terenie, gdzie mamy słabszą widoczność ze względu na gęstą roślinność, możemy się przesuwać, cały czas wabiąc i próbując w ten sposób „wyciągnąć” łosia z zarośli na „czysty” teren. Ponadto takie zachowanie podczas wabienia bardzo często dodatkowo urealnia samo wabienie. W ten sam sposób często zachowują się byki, zwłaszcza młode, które, słysząc nadchodzącego rywala, ustępują mu pola. Jeśli chodzi o porę dnia, to najbardziej aktywne są byki od godziny 19.00 do 22.00, a później wczesnym rankiem. Niejednokrotnie jednak w czasie chłodnych, ale bezwietrznych dni byki łosie często „stękać” w środku dnia. Oczywiście nie jest to taka aktywność jak we wcześniej wymienionych porach, ale często się tak zdarza. Im bliżej nas jest wabiony, tym ciszej wabimy. Jest to zabieg mający na celu zmylenie łosia, żeby miał wrażenie, że osobnik, który mu się odzywa, jest dalej, niż w rzeczywistości. Rzadko się zdarza sytuacja podobna do rykowiska jeleni, gdzie na jednym placu boju znajduje się kilka byków i chmara łań. Przeważnie przy byku znajduje się 1 – 2 kłepy. Jeszcze rzadziej zdarza się sytuacja, w której kilka byków jest przy jednym kłepie. Choć osobiście podczas jednego z polowań na łosie w Białorusi taką sytuację spotkałem. Byłem też świadkiem walki dwóch byków. Z pewnością łatwiej jest zwabić łosia byka niż jelenia byka. Po pierwsze, dlatego, że łatwiej jest go naśladować a po drugie łosie byki wydają się być bardziej terytorialne i nietolerujące rywali. Jak wcześniej wspominałem, do wabienia łosia używamy najczęściej tych samych wabików, co do wabienia jeleni. Możemy również wabić na rękach. W tym celu, żeby głos byka był jeszcze bardziej podobny, palcami wskazującymi obu rąk lekko przytykamy nos, żeby nadać głosowi jeszcze bardziej „nosowy” ton. W ten sam sposób naśladowujemy głos



fot. Sławomir Pawlikowski

kłepy. Jeśli chodzi o wabiki naśladowujące głos kłepy, spotkałem się z wabikiem mechanicznym w kształcie walcowatego pudełka, w którym membrana znajdująca się w środku, podczas obracania pudełka do góry dnem, emitowała takie dźwięki. Jest to jednak wabik, który w pewien sposób jest ciężki do kontrolowania. Czasem o jeden niekontrolowany dźwięk za dużo i możemy zepsuć sobie polowanie. Dlatego uważam, że najbardziej skuteczne jest wabienie z użyciem wabika lub na dłoniach. Innym, bardzo ważnym elementem wabienia łosia byka, jest wplatanie między wabienie głosem łosia byka, odgłosów walki dwóch byków lub, jak to często bywa podczas bukowiska, odgłosów uderzania, bądź ocierania poroża o pnie drzew lub różnego rodzaju zakrzaczenia. Do tego może nam posłużyć jakikolwiek zrzut z jeleniowatych. Może to być rosocha lub zrzut z jelenia byka. Jest jednak na rynku jeden wabik, który nie waży 2-3 kg tylko około 0,5 kg, a w bardzo realistyczny sposób naśladuje te wszystkie odgłosy. Jest to wabik wymyślony przez amerykańską firmę Primos, o nazwie Rack-n-Roll. Jest przydatny zarówno podczas wabienia byków łosie, jak i byków jeleni. Warto więc zainwestować w ten wabik. Muszę tutaj wspo-

mnąć o jeszcze jednym elemencie potrzebnym wabiarzowi. Podczas wabienia z poziomu gruntu trzeba pamiętać o dobrym kamuflażu. Łos ma słaby wzrok, ale w świetle dziennym na tyle dobry, że na kilkudziesięciu metrach, pomimo sprzyjającego wiatru, może nas zobaczyć. Kamuflaż jest też bardzo ważny przy polowaniach z łukiem. Ponieważ na terenie Białorusi polowanie z łukiem jest dozwolone z zachowaniem pewnych wymogów dotyczących parametrów technicznych samego łuku i akcesoriów do niego, warto zainwestować w takie ubranie. Zapraszam więc zainteresowanych do spróbowania takiej przygody myśliwskiej, póki co poza granicami kraju, z nadzieją, że kiedyś doczekamy się polowań na łosie w polskich kniejach. Darz Bór.



Sławomir Pawlikowski - pomysłodawca i współzałożyciel Klubu Wabiarzy Zwierzyny PZŁ. Właściciel biura polowań Pawlikowski Hunting Travel. Autor wielu publikacji w prasie łowieckiej oraz rozdziału poświęconego sztuce wabienia w „Wielkim atlasie łowiectwa”. Wielokrotny uczestnik programów TV „Darz Bór”.

Myśliwskie kadry

Magdalena Langer

TEN JEDYNY, WYJĄTKOWY – MÓJ PIES I JEGO KONTERFEKT



Psy – nasi modele. Najczęściej pełne namiętności i temperamentu. W większości są to karne i wytresowane zwierzęta, wykonujące polecenia. Musimy umieć oddać te cechy na fotografii. Tylko niektóre psy zachowują się, jakby pozowanie miały we krwi. Może one rzeczywiście pozuja, a może do fotografii psów trzeba mieć szczególny talent. Musicie, drodzy Myśliwi, sami to sprawdzić. Myślę, że wkładając w sesję dużo pracy i czasu, a przede wszystkim serca, można po prostu nauczyć się robić piękne portrety. Jest kilka podstawowych porad i reguł, które ułatwią Wam pracę.

Zaczynamy zawsze od odpowiedniego przygotowania naszego pupila. Zdjęcia robimy, gdy pies jest zdrowy, wyspany i nastawiony na

współpracę. Oczy i uszy powinien mieć oczyszczone, a kufa musi być przetarta ze śliny lub resztek jedzenia, warto również pomyśleć o wyczesaniu go. Przystąpienie do robienia zdjęć wskazane jest mniej więcej w godzinę po jego nakarmieniu i spacerze w celach higienicznych, jeżeli sesja odbywa się w pomieszczeniu zamkniętym. Przy zdjęciach w plenerze można rozpatrzyć wyjście z psem przed posiłkiem, ponieważ niektóre psy łatwiej dają się przekupić smakołykami, które dobrze jest mieć przy sobie. Rezygnujemy z oznak zniewolenia psa, takich jak kolczatki czy smycze zaciskowe oraz obroże elektroniczne – chyba że taki rekwizyt stanowi element przemyślanej kompozycji ujęcia. Pamiętajmy, że aparat fotograficzny na niektóre psy działa deprymująco, dlatego za-

wsze musimy znajdować się od niego w pewnej odległości, którą wyznacza dystans osobisty psa, różny dla każdego osobnika.

Sesja fotograficzna psa powinna odbywać się zawsze z udziałem co najmniej dwóch osób. Fotograf, nawet jeżeli jest właścicielem psa, nie ma możliwości zapanować nad nim i nad aparatem jednocześnie. Asystent jest niezbędny: pomaga naszego modela wyciszyć, ustawić i, gdy trzeba, przekupić! Pies powinien być nagradzany za dobrze wykonane zadanie cząstkowe. Asystent, który jest najczęściej opiekunem psa, zajmuje się jego wyglądem, panowaniem nad nastrojami oraz nakłanianiem czworonoga do przybierania poszczególnych póz w trakcie realizacji kolejnych ujęć. Ponadto odciąga uwagę od fotografa, kierując ją we właściwą stronę przez posługiwanie się rekwizytami, które pies zna i lubi. Fotograf za to musi być skupiony na samym fotografowaniu i ewentualnie udzielać instrukcji asystentowi, ale nie wtrącać się do jego współpracy z psem.

Ważne, aby fotograf miał świadomość roli jaką spełnia fotografowany pies: czy jest to „kanapowiec” czy pracujący. Inaczej pracują legawce czy płochacze, jeszcze inaczej norowce, posokowce lub tropowce, bądź aportery. Odmienne zachowa się obrońca albo przewodnik.... Każdy z wymienionych psów wymaga innego podejścia i podkreślenia głównej powinności, jaką spełnia. Czytelnie pokazać psa w jego życiowej roli: oto jest zadanie dla fotografa! Co prawda studyjny portret psa jest w wielu sytuacjach niezbędny i bardzo atrakcyjny, ale prawdziwy charakter zwierzaka najbardziej widoczny jest podczas zabawy, pracy, jakiejś dynamicznej akcji, w której może się wykazać swoimi umiejętnościami. Zdjęcia w towarzystwie człowieka także będą wywoływać u odbiorcy pozytywne emocje, mogą być równie cenne jak i te, gdzie pies pozuje sam. Czasem to właśnie sylwetka osoby pomaga lepiej zrozumieć kontekst, opowiedzieć o pracy psa, jego indywidualnych predyspozycjach do wskazanych zadań. Sądzę, iż nie mnogość słów, ale moje przykładowe fotografie wyjaśnią tę kwestię.

Jak wielokrotnie podkreślałam, oświetlenie to podstawa ciekawego zdjęcia. Jeśli to jest możliwe, zawsze lepiej korzystać z naturalne-

go światła, niemniej jednak należy unikać bezpośredniego światła słonecznego. Warto robić zdjęcia na zewnątrz, najlepiej tam, gdzie można korzystać ze światła ukierunkowanego (altana, daszek, ściana roślinności ograniczająca padanie promieni) lub w dobrze i w miarę równomiernie oświetlonym plenerze. Jeżeli zaistnieje konieczność doświetlenia lampą przy fotografowaniu w pomieszczeniach, to tylko pośrednio! Przy użyciu jakiegokolwiek białej powierzchni kierujemy strumień światła na sufit lub ścianę, rozpraszając go. Nie wolno kierować światła w oczy pupila, głównym przeciwwskazaniem jest troska o niego: nie powinien być atakowany błyskami. Może poczuć się zagrożony i zaatakować, może to również poskutkować uszkodzeniem siatkówki oka. Liczy się zatem wycucie fotografa i wrażliwość osobnicza stworzenia.

Nie możemy zapominać o tle; jego rola jest niezmiernie ważna dla ostatecznej kompozycji wykonywanego portretu. Winno być stonowane, raczej jednolite, bez zbędnych elementów rozpraszających uwagę odbiorcy i, co istotne, niekonkurujące kolorem z barwą sierści pupila – tutaj kontrasty będą wskazane. Dobrym rozwiązaniem jest zastosowanie dużego otworu przesłony umożliwiającego rozmycie planów dalszych na fotografii, to przecież pies ma być głównym bohaterem kompozycji. Warto wspomnieć, iż przy fotografii psów przydaje się szybki autofokus, co do obiektywów nie ma specjalnych wymagań, chociaż ja polecam te z długą ogniskową, ze względu właśnie na możliwość rozostrenia tła.

Przez cały przebieg trwania sesji musimy mieć świadomość dostosowania jej długości do psychofizycznych możliwości psa i etapu, na którym się znajdujemy w danym momencie. Jeśli miałyby to być pełna sesja, to najpierw robimy zdjęcia w pomieszczeniu, a dopiero potem na świeżym powietrzu. Jeśli postąpimy odwrotnie, będzie nam potrzebna więcej czasu na to, aby okiełznać rozbrykanego lub zmęczonego psiaka. Plener winien być w miejscu nie rozpraszającym naszego modela, tzn. z dala od innych zwierząt i ludzi – jeżeli nie uczestniczą w sesji, czy np. dróg i ruchu pojazdów. Jeśli tylko zauważymy, że pies zaczyna zrezygnowanym wzrokiem spoglądać w obiektyw, zwiększać głowę, odwracać się od nas lub chociażby



fot. Wojciech Włosiński



fot. Marek P. Krzemień



fot. Marek Wajdzik



fot. Wojciech Włosiński



fot. Marek P. Krzemień





fot. Magdalena Langer



fot. Andrzej Łada



fot. Andrzej Łada



fot. Wojciech Włosiński



fot. Wojciech Włosiński



fot. Andrzej Łada

drapać się, należy zrobić przerwę relaksacyjną albo po prostu zakończyć sesję.

Zazwyczaj wykonuje się dużo zdjęć dla każdej zaplanowanej pozy, ujęcia czy sceny, aby mieć z czego wybierać! Przydatna jest więc funkcja zdjęć seryjnych, a przy ujęciach dynamicznych powinien to być standard. Postarajmy się uchwycić wszystkie pozy, które przybiera model, bardzo często to właśnie on ukierunkowuje działania fotografa, decydując o przebiegu sesji. Pozwólmy mu na to! Czasami wystarczy tylko tworzyć zapis tego, co aktywnie dzieje się na planie zdjęciowym - w tym momencie jeszcze raz podkreślam znaczącą rolę asystenta. Dozwolone są oczywiście wszystkie rodzaje ujęć, zarówno tych stabilnych jak i tych dynamicznych (omówię je szczegółowo w następnym felietonie), jakie przyjdą fotografowi na myśl. Wykorzystujmy świadomie naszą wiedzę, a więc plany - od szerokiego do wąskiego; perspektywy - od zabiej, poprzez właśnie psią do bocianie; różne rodzaje kadrów. Unikajmy za to przerysowań skutkujących niekorzystnymi konterfektami naszych modeli. Deformacje, np. duży nos i nieproporcjonalnie cienkie nóżki, które powstaną przy użyciu z bliska obiektywu o bar-

dzo krótkiej ogniskowej, będą humorystycznymi karykaturami - a przecież nie o to nam chodzi. Różnorodność póz służy podkreśleniu cech właściwych dla naszego psiaka albo, co też się zdarza, ukryciu jego istotnych wad. Niemniej jednak przy realizacji wszystkich zaplanowanych ujęć należy szczególnie skupić się na takiej pozie, która jest dla naszego modelu najbardziej charakterystyczna, która najbardziej odzwierciedla jego naturę i temperament.

Swoboda i zadowolenie, poczucie bycia potrzebnym i kochanym powinny być widoczne w wizerunku psa. Ale i karność, oddanie i posłuszeństwo. Zgrabna sylwetka, zadziorna postawa, czujnie podniesione uszy, bystre oczy i wreszcie uśmiechnięta morda są na naszej fotografii bezcenne!



Magda Langer to pseudonim artystyczny Magdaleny Wilkońskiej-Klimszy. Mgr inż. entomolog, ukończyła studia podyplomowe z zakresu łowiectwa. Dyplomowany fotograf i wykładowca fotografii. Wiceprezes Krakowskiego Klubu Fotograficznego. Posiada tytuł Artysty Fotografa RP.



fot. Marek P. Krzemień



fot. Mirosław Pieślak

Jarząbki na wabia

Hubert Zwinczak



W naszym wciąż kurczącym się kalendarzu łowieckim, pośród różnych rodzajów polowań, jest jedno jakby stworzone dla tych, którzy cenią sobie samotną traperkę po najbardziej skrytych zakamarkach kniei. Mowa o polowaniu z wabikiem na jarząbki. Ten najmniejszy z rodziny kuraków leśnych, w odróżnieniu od swoich znacznie większych kuzynów – głuszca i cietrzewia, jest gatunkiem nadal popularnym w łowiskach Małopolski. Różni go też od nich stosunkowo niewielki dymorfizm płciowy – samiec ma czarną „krawatkę” na podgardlu, podczas gdy u samicy jest ono kremowo-białe. Reszta upierzenia i wielkość są takie same.

Samo polowanie odbywa się w scenerii jesiennego lasu – zmieniającego swe barwy na złoto i czerwień, rankiem często zasnutego mgłami. Dodatkowo w wielu łowiskach trwa wówczas rykowisko, co uatrakcyjnia polowanie. W Małopolsce jarząbek występuje w górach i na większości pogórza – można przyjąć, iż jest popularny w większości łowisk na południe od linii Myślenic, w paśmie od Bieszczad po Beskid Żywiecki. Preferuje las mieszany, zróżnicowany wiekowo i gatunkowo. Istotnym jest również bogaty podszyt i pewnego rodzaju „bałagan” w lesie – pozostawione gałęzie, resztki pni, słowem wszystko, co powoduje, że ma on charakter możliwie naturalny. Niewielki świerkowy młodnik w sąsiedztwie stanowi dopełnienie ulubionego biotopu jarząbka, podobnie jak potoki i zarośnięte leśne wąwozy.

Wabienie jarząbków wykorzystuje fakt istnienia tak zwanych toków pozornych, mających miejsce w okresie jesiennym. Są one wynikiem rozbijania się rodzinnych stadek i wyszukiwaniem przez poszczególne ptaki indywidualnych areałów osobniczych. Odbywa się to od końca sierpnia do końca września i w tym czasie jarząbka jest zwabić najłatwiej, choć wabią się później jeszcze do początków listopada, lecz wtedy jest to już trudniejsze.

Głos jarząbka samca to długi, wysoki w tonie gwizd zakończony kilkoma krótszymi dźwiękami. W zależności od wieku jarząbka i miejsca występowania, ulega on niewielkim modyfikacjom. I tak czasem pieśń rozpoczynają dwa długie dźwięki, a nie jeden, lub w przypadku młodego, tegorocznego kogutka dźwięki są nieco chaotyczne i wyraźnie słychać, że jeszcze nie ma w tym wielkiej wprawy. Generalnie, najważniejszy jest odpowiedni ton wabienia – sama melodia i rytm mogą być nieco różne. Całość trwa około 3-4 sekund. Głos samicy jest krótszy, nieco niższy w tonie, bardziej





fot. Hubert Zwinczak

miękki i składa się z trzech dźwięków – pierwszego długiego i dwóch krótkich. Graficznie głosy jarząbków można przedstawić następująco:



wabik mosiężny popularny dawniej w Małopolsce wschodniej, wykonany przez wabiarza

Ryc.1

Jarząbek, obrawszy sobie swoje terytorium, przeważnie wielkości około kilku hektarów, strzeże go przed innymi konkurentami, komunikując się z nimi poprzez gwizd oraz charakterystyczne „burknięcia” tzn. trzepot skrzydeł. Gwizdem kontaktuje się również z samicą, chcąc określić miejsce, gdzie się znajduje – to w przypadku, gdy dane terytorium zasiedla para. Tę cechę wykorzystuje wabiarz, wchodząc w rewir i próbując gwizdem zwabić ptaka. Jeśli wabienie dochodzi spoza rewiru, jarząbek albo je zignoruje, albo parę razy odpowie, ale

na wab nie przyjdzie. Polowanie polega na powolnym i cichym przemierzaniu terenu, w którym spodziewamy się spotkać jarząbka, z przystankami na wabienie w miejscach, gdzie szansa na spotkanie wydaje się być największa. Obierając stanowisko, starajmy się być nieco schowanym, mając jednocześnie w miarę dobry widok dookoła. Dobrze jest stanąć przy pniu drzewa tak, aby nasza sylwetka zlewała się z otoczeniem, a nie np. na środku ścieżki. Stanowisko na granicy starego lasu i młodnika jest optymalnym. Gdy polujemy w dwie strzelby, stajemy tak, aby każdy mógł obserwować teren z tyłu towarzysza.

Najłatwiej zwabić jarząbka, który sam wabi – gdy usłyszymy jego głos, należy znaleźć w pobliżu dobre stanowisko, odczekać parę minut i zawabić. Przeważnie przylatuje z głośnym burknięciem, często od razu lub po paru zawabieniach. Siada na pobliskim drzewie bądź na ziemi i szurając liśćmi, podchodzi na ciekach. To sytuacja optymalna i najłatwiejsza. Przeważnie bywa jednak tak, że się nie odzywają

i to my inicjujemy całą „rozmowę”. Wówczas wabimy 3-4 razy w odstępach około minutowych i nasłuchujemy ewentualnego odzewu. Po parominutowej przerwie cały cykl powtarzamy jeszcze raz. Gdy odpowiada nam intensywnie i coraz bliżej, możemy się go spodziewać za chwilę przed sobą. Często jednak bywa tak, że odpowie raz albo w ogóle i podchodzi na ciekach - bezszelestnie, pojawiając się przed nami jak duch – po czym, widząc nas, znika, nie dając szansy na strzał, bądź w ogóle pozostaje niezauważony.

Tak więc zasadą powinno być, iż od momentu pierwszego zawabienia stoimy bez ruchu i wbacznie obserwujemy przedpole, nasłuchując odpowiedzi jarząbka lub burknięcia. Baczność należy zwracać na jakikolwiek ruch na ziemi – chybotanie paproci, szelest liści, ruch gałęzi. Musimy pamiętać, że w momencie zawabienia zostaliśmy „zdekonspirowani” – jarząbek doskonale wie, z którego miejsca dochodzi głos rywala i potrafi go określić wręcz co do metra kwadratowego. Gdy jest w nastroju wojowniczym, przylatuje do nas szybko i na wprost- czasem w jednym przelocie -sadowiac się na pobliskiej gałęzi lub siadając na ziemi. Często jednak obchodzi nas z boku lub tyłu, zbliżając się do nas na ciekach, bądź w kilku przelotach. Dlatego tak ważne jest obserwowanie terenu wokół. Zdarza się, że schodząc ze stanowiska po pozornie bezskutecznym wabieniu płoszymy jarząbka, który zaszedł nas od tyłu i zrywa się do lotu, dostrzegłszy nasz ruch.

Gdy przychodząc na wab, zamiast domniemanego przeciwnika dostrzeże nas, często w zaniepokojeniu wydaje głos: pit-pit-pit – co zwiastuje szybką ucieczkę. Strzał powinien nastąpić po spokojnym, wręcz powolnym złożeniu się. Nieznaczny ruch częściowo skrytego strzelca raczej go zaciekawi niż skłoni do ucieczki. Szybki skład i strzał przeważnie jest nie dość szybki i powoduje pudło lub co gorsza zranienie ptaka.

Najlepszą porą dnia na wabienie są godziny poranne mniej więcej do dziesiątej. Później się również wabia, ale już gorzej – a w południe, szczególnie w gorące dni, których początkiem września nie brakuje, przestają całkiem. Po południu znowu zwiększają swą aktywność. Najlepszy czas to pogodny, niezbyt ciepły dzień, bezwietrzny lub z niedużym wiatrem. Poranne

mgły czy lekkie zachmurzenie nie stanowią przeszkody. W październiku, który jest chłodniejszy, wabia się mniej intensywnie, ale jest ono bardziej rozciągnięte na cały dzień. Jarząbek jest pod tym względem bardzo chimeryczny – zdarza się, że w dwa kolejne dni przy takiej samej pogodzie jednego dnia wabi się doskonale, by kolejnego milczeć, sprawiając wrażenie, iż w danym rewirze w ogóle nie występuje.

Wabimy przeważnie głosem koguta, rzadziej kury – ten często sprawdzi się w przypadku, gdy młody jarząbek boi się stawić na wyzwanie dorosłego samca lub jest w nastroju nie dość wojowniczym. Wabiki ze względu na konstrukcję można by podzielić na dwa typy. Jeden to rodzaj gwizdka wykonanego ze stali, plastiku bądź kości, w kształcie rurki z odpowiednio wyciętymi otworami. Wabienie na nim jest dość proste – działa na zasadzie piszczałki. Najczęściej są to wabiki fabryczne – firmy Hubertus lub rosyjskie. Z jakością ich bywa różnie – najlepiej kupić kilka i weryfikacji dokonać w terenie. Z kolei wabiki kościane wykonywane indywidualnie przez myśliwych – wabiarzy, należą do najlepiej imitujących głos jarząbka. Jednym z takich wytwórców był Zbigniew Bonczar-



metalowy wabik fabryczny produkcji rosyjskiej



wabik z kości bażanta, wykonany przez Zbigniewa Bonczara



fot. Hubert Zwinczak

bywa że uda się zwabić
jarząbka na pierwszym
śniegu



jarząbek o cechach albinotycznych - białe lotki u skrzydeł

wielki znawca łowów na tego kuraka, autor wielu opracowań na jego temat. Zdarza się też, że wabik na lisa, imitujący pisk myszy, dobrze naśladuje jarząbka. Drugim, zupełnie innego rodzaju, jest wabik zrobiony z blaszki mosiężnej złożonej wpół, z małym otworem pośrodku. Tego rodzaju wabiki najczęściej używane były przez myśliwych w okolicach Lwowa czy wschodniej Galicji. Wabienie na nim jest niełatwe, z uwagi na trudność w uzyskaniu właściwego tonu, natomiast dobrze użyty bardzo wiernie oddaje pieśń koguta. Sam wabię na takim właśnie od lat bez mała pięćdziesięciu – jest on zrobiony przez mojego dziadka Emila Jędrzejowskiego w roku 1914.

Może się zdarzyć, że na nasze wabienie przyjdą inne zwierzęta. I tak często jest to wiewiórka, kuna i lis, a z ptaków sikorki, strzyżyki, sójki i drapieżne – jastrząb i krogulec. Jest więc okazja do upolowania drapieżnika, lecz spotkania te są bardzo szybkie i wymagają dużego refleksu.

Polowanie na jarząbki na wab ma w sobie wielki urok. Nieśpieszna wędrówka przez knie-

ję, zmieniający swe kolory las w porannych mgłach, czy też pogodny słoneczny dzień z nutą jesiennej nostalgii – wszystko to wywołuje nastrój pewnej tajemniczości. Elektryzująca chwila, gdy ciszę leśną przeszywa wysoki świst wabienia jarząbka silnie zapada w pamięć. Krótkie burknięcie skrzydeł i oto z gąszczy młodnika, jakby ciągnięty niewidzialną nicią, wylatuje jarząbek, siada na drzewie nad głową wabiącego i napuszczony, strosząc czubek, zaczyna chodzić wzdłuż gałęzi. Po chwili przesiada się na drzewo obok, by na koniec spłynąć na ziemię. Scena ta zapada w pamięć równie mocno, jak wrażenia z rykowiska, czy wiosennych ciągów słonek. I pewnie dlatego polowanie to zawsze tworzyło silną więź zespalałą myśliwego z naturą, co czyni je solą łowiectwa.



Hubert Zwinczak
artysta grafik,
myśliwy



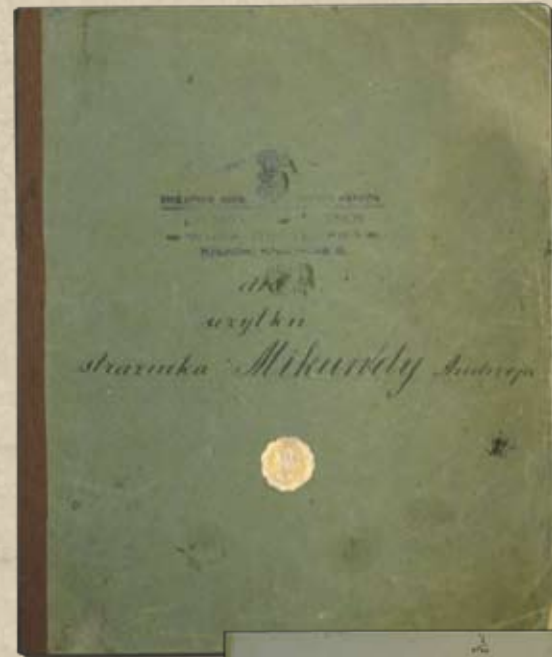
fot. Hubert Zwinczak

Artefakty krakowskiego łowiectwa

Marek P. Krzemień

Pisząc w nr. 3-4 (2019) Myśliwca o krakowskim Zwierzyńcu, wspomniałem tam o łowieckim strażniku Andrzeju Mikundzie, prezentując też „Regulamin prawny” stanowiący podstawę jego zatrudnienia. Po przeczytaniu tego artykułu, Bogdan Kowalcze pokazał mi znajdującą się w jego zbiorach blachę „Zaprzysiężonej Straży Leśnej i Łowieckiej Woli Justowskiej”. Postanowiłem zgłębić temat i trafiłem na wystawioną w 1926 roku legitymację strażnika z Woli Justowskiej, tym razem był nim Franciszek Mikunda, być może krewny Andrzeja. Ciekawostką dotyczącą tych dwóch dokumentów jest fakt, że w legitymacji Franciszka Mikundy Starostwo powołuje się na ustawę o straży publicznej z 16 czerwca 1872 roku, a w regulaminie wystawionym „dla użytku strażnika Andrzeja Mikundy” to samo Starostwo przytacza ustawę łowiecką z 13 lipca 1909 roku.

Tak czy owak, udało mi się zebrać w pewnym sensie komplet artefaktów dotyczących Straży Leśnej i Łowieckiej, działającej na terenie krakowskiej Woli Justowskiej. Myślę więc, że nie od rzeczy będzie je tutaj wszystkie trzy pokazać (łącznie z publikowanym już poprzednio na naszych łamach „Regulaminem Prawnym”)



Regulamin prawny strażnika Andrzeja Mikundy



Legitymacja strażnika Franciszka Mikundy



Blacha „Zaprzysiężona Straż Leśna i Łowiecka - Wola Justowska (blacha mosiężna, ryta, wym. 98 x 114 mm)

JESIENNE GODY

Rafał Łapiński









Krakowskie falery myśliwskie ze zbiorów Bogdana Kowalcze

Medal za zasługi dla łowiectwa krakowskiego

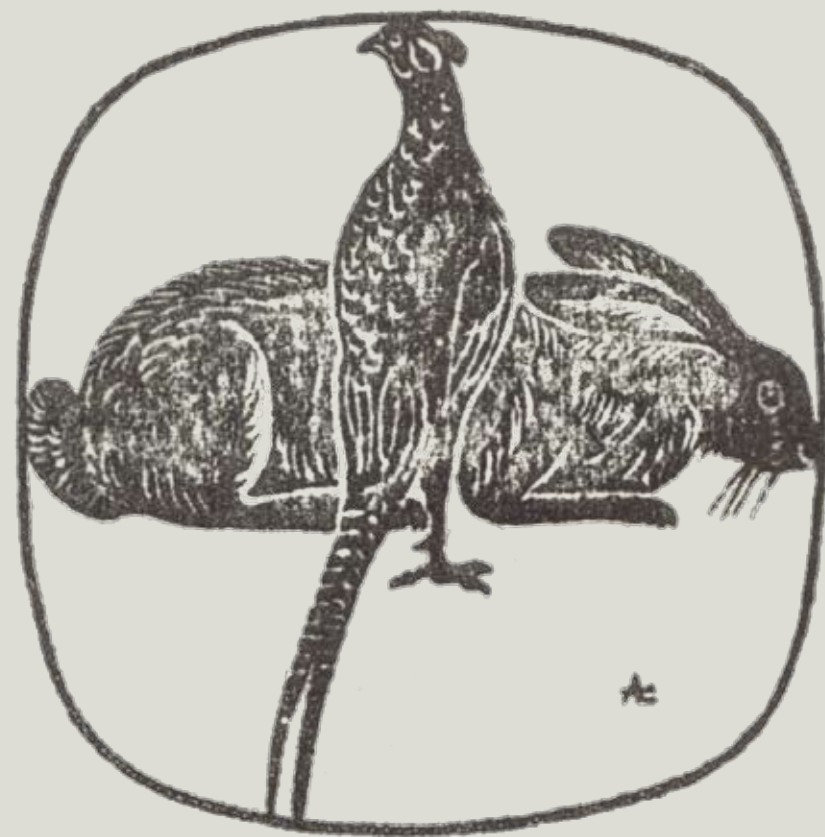
Medal za zasługi dla łowiectwa krakowskiego ustanowiony został przez ówczesną krakowską Wojewódzką Radę Łowiecką jesienią 1984 roku. O historii jego powstania w trzech numerach naszego „Myśliwca” (8, 10 - 1985 oraz 13 - 1986) szczegółowo pisał kol. Karol Biliński. Z tekstów tych dowiadujemy się, że inicjatorem ustanowienia medalu był kolega Marek Piotr Krzemień, a autorem projektu znany krakowski artysta Andrzej Łepkowski, że pierwszych 50 egzemplarzy medalu wykonał w brązie Ryszard Bochenek. Do medalu tego kolega Zygmunt Bober wykonywał dla kolejnych odznaczonych specjalne skórzane oprawy, umożliwiające jego powieszenie na ścianie. Następnie koledzy Karol Biliński i Marek P. Krzemień opracowali wzór legitymacji, która również wkrótce została wydrukowana. Kolejnym etapem było opracowanie regulaminu nadawania medalu, który przygotowany przez kolegów Bilińskiego i Krzemienia 26 marca 1985 roku zatwierdziła Wojewódzka Rada Łowiecka. Zgodnie z tym regulaminem pierwsze 25 medali nadała WRŁ, a następnie 10 października 1985 roku, kawalerowie medalu wybrali spośród siebie pierwszą kapitułę w składzie: przewodniczący Andrzej Sawicki, sekretarz Karol Biliński, członkowie: Tadeusz Sanicki, Janusz Wiltowski, Stefan Witek. Kapituła ta na swym pierwszym posiedzeniu w dniu 17 kwietnia 1986 roku nadała zgodnie z limitem ustanowionym w regulaminie 3 medale. Otrzymali je Koło Łowieckie „Kormoran” oraz koledzy Marek Piotr Krzemień i Lech Pakuła.



Po wyczerpaniu zapasu 50 medali wykonanych przez Ryszarda Bochenka, Wojewódzka Rada łowiecka postanowiła zmniejszyć wymiary medalu oraz zaopatrzyć go we wstążkę wraz z przypinką. Medal, który w tej wersji można nosić przypięty do munduru, wg projektu Andrzeja Łepkowskiego oraz przypinkę wg własnego projektu wykonał Waldemar Pociask.



Bogdan Kowalcze
Kolekcjoner falerystyki
łowieckiej. Prezes Galicyjskiego
Oddziału Klubu Kolekcjonera
i Kultury Łowieckiej PZŁ.
Członek komisji kultury NRŁ.



JÓZEF SPLICHAL - krakowski rusznikarz



Moje zainteresowanie postacią Józefa Splichala zaczęło się w momencie, kiedy jeden z kolegów, miłośnik starej broni myśliwskiej pokazał mi znajdującą się w jego zbiorach piękną dubeltówkę - autentyczną „splichalówkę”. Zauroczony trzymanym w ręku świadkiem naszej krakowskiej myśliwskiej historii zacząłem wówczas drążyć temat. Wrywkowe informacje, które udało mi się zdobyć zawarłem poniżej. Równocześnie wyrażam nadzieję, że wśród naszych czytelników znajdą się koledzy, którzy zechcą naszą wiedzę o tej ciekawej postaci poszerzyć.

Krakowski rusznikarz Józef Splichal urodził się jako syn Franciszka i Zofii w roku 1835. W roku 1870 założył skład broni wraz z rusznikarnią, które po jego śmierci w 1920

roku przejęli kolejno, noszący to samo imię Józef, jego syn i wnuk, który prowadził firmę aż do jej likwidacji w 1950 roku. Józef Splichal senior pochowany został na krakowskim cmentarzu rakowickim, w rodzinny grobowcu (pas ad).

Skład broni i rusznikarnia Splichalów mieściła się w mieszczańskej kamienicy przy ulicy Sławkowskiej nr 16. Kamienica ta w drugiej połowie XVI w. należała do piekarza Macieja Pozmańczyka, który zwany był od swego cechowego przemianku, czyli miana towarzyskiego przypisywanego jako znak inicjacji w polskich cechach rzemieślniczych: Cudzejelito (Czudziyelito). Od niego też kamienica nazywana jest Cudzielitowską. Na przestrzeni wieków kamienica ta wielokrotnie zmieniała właścicieli aż



JÓZEF SPLICHAL SYN PIERWSZA PRACOWNIA I MAGAZYN BRONI

KRAKÓW, UL. SŁAWKOWSKA L. 16

Uskutecznia precyzyjnie i w najkrótszym czasie wszelkie reparacje broni: nowe osady, montowanie lunet, ostrzeliwanie broni kulowej. Poleca wielki wybór broni myśliwskiej, precyzyjnej małokalibrowej własnego wyrobu, jakoteż pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, oraz wyborową amunicję i przybory myśliwskie.

w roku 1870 został nim rusznikarz Józef Splichal. On to z dawnej sieni zrobił mały sklepik, w którym otworzył skład broni, a na zapleczu w tzw. izbie tylnej urządził swoją pracownię rusznikarską. Jak sam podaje w swoich reklamach była to „pierwsza pracownia broni istniejąca od 1870 roku”. Kamienica ta, której wygląd z 1910 roku uwiecznił na swojej fotografii Antoni Pawlikowski, dzięki renowacji, równie piękną, możemy podziwiać i dzisiaj. Wystarczy wybrać się na spacer na ulicę Sławkowską.

W swojej pracowni Splichalowie, na bazie najwyższej jakości zagranicznych półproduktów, wykonywali wszelaką broń myśliwską jak strzelby, sztucery czy też popularne przed wojną flowery.

W 1901 roku Józef Splichal zostaje Królem Krakowskiego Bractwa Kurkowego, którego datę powstania wiąże się z lokacją miasta na prawie magdeburskim w 1257 r. Obok przedstawiam jego portret znajdujący się w zbiorach Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Ten olejny portret w 1903 roku namalował krakowski malarz Stanisław Żarnecki.



W 1904 roku na zorganizowanej w Krakowie przez „Towarzystwo dla popierania przemysłu krajowego - O własnych siłach” - „Wystawie metalowej” Józef Splichal otrzymał Nagrodę Honorową C.K. Ministerstwa Handlu - „Srebrny medal rządowy” z wizerunkiem Cesarza Franciszka Józefa I, oraz wspólnie z synem „Srebrny medal komitetu”. - Warto tutaj dodać, że jedynie takie były przyznawane, a były one tak wielkim wyróżnieniem, że w późniejszych latach informacja o nich znajdowała się na wszystkich reklamach firmy Splichal & Syn.

Dla kolekcjonerów niewątpliwie ciekawą będzie także garść informacji o medalu.



Otóż wykonany został w Wiedniu, ze srebra metodą bicia stemplem z grawerowanym rantem, a jego twórcą był Tautenhayn, Josef Hermann (1837-1911). Średnica medalu wynosi 57,2 cm, a jego waga 69,72 grama.

Józef Splichal - wnuk - był także fundatorem nagród w różnych konkursach. I tak na przykład z październikowego numeru czasopisma „As” z 1936 roku dowiadujemy się także, że w „Konkursie na najestetyczniejszy wygląd sportsmenki”. Józef Splichal był fundatorem nagrody w dziale myśliwskim. Możemy tam także przeczytać, że był to: Sztucer marki Savage” U. S. A kaliber 6.5 z firmy Józef Splichal & Syn, Kraków, Sławkowska 16.

Foto Marek Piotr Krzemień
Zdjęcie kamienicy z około roku 1910
wykonał Antoni Pawlikowski



Marek Piotr Krzemień
inż. leśnik, fotografik,
dziennikarz, autor
i wydawca licznych książek
o tematyce łowieckiej.
Długoletni działacz łowiecki.
Lektor ekspert w dziedzinie
kultury łowieckiej.
Honorowy Członek PZŁ.



Krakowskie Koła Łowieckie

Stulecie Towarzystwa Myśliwskiego im. Św. Huberta w Krakowie

I część lata 1920 - 1939



Stuletniej historii najstarszego w Małopolsce koła łowieckiego dał początek rok 1920, kiedy to z inicjatywy gen. dyw. Józefa Stillera oraz dziesięciu myśliwych, powstał, na wzór i w oparciu o zasady Towarzystwa myśliwych im. św. Huberta we Lwowie, jego krakowski odpowiednik. Józef Stiller urodził się 8 stycznia 1859 w Rudniku nad Sanem, gdzie jego ojciec, Jan, był nadleśniczym i dyrektorem klucza rudnickiego stanowiącego własność Ferdynanda hr. Hompescha. Lata młodości spędził w ziemi rudnickiej, położonej w widłach Wisły i Sanu, gdzie pod okiem ojca stawiał pierwsze kroki myśliwskie. Wychowany w najlepszych tradycjach umiłowania ojczyzny, której pozostał wierny do ostatnich lat życia. Współzałożycielami Towarzystwa byli – płk. dr medycyny Bolesław Korolewicz,



urzędnik Tadeusz Łepkowski, właściciel ziemski Roman Marczyński, starosta, urzędnik magistratu Stefan Różecki. Pierwszym prezesem Towarzystwa został wybrany gen. Józef Stiller, który opracował „Regulamin Towarzystwa”. Tereny łowieckie w pierwszych latach były skromne i składały się z trzech niewielkich obwodów w powiecie krakowskim. Rozwój następował szybko, w 1926 roku skład osobowy liczył już 30 członków i tak dołączyli między innymi: Juliusz Ćwierzewicz, radca Stanisław Miziewicz, mec. dr Adam Lardamer, mec. Emil Sozański, radca Marcei Kucharski, prof. Eugeniusz Michałowski i płk Rudolf Obraczny, który od 1924 r. pełnił funkcję łowczego wybranego przez Walne Zgromadzenie Członków, które uchwaliło nowy wewnętrzny regulamin myśliwski, a wojewoda krakowski zatwierdził statut Towarzystwa. Członkowie wywodzili się z kręgów inteligencji wojskowej i cywilnej, ludzi poważnych i wypróbowanych myśliwych o ugruntowanych zasadach etycznych. Oprócz wymienionych wcześniej, można wymienić również: urzęd. kolejowy Karol Manda, płk. Tyszkiewicz hr. Włodzimierz, art. malarz Jerzy Kossak, prof. Bronisław Romaniszyn, sędzia Wojciech Kula, Odrzywolski Zbigniew, właściciel ziemski Brunicki – Klasa hr. Stefan. Znacz-



nie powiększyły się tereny do polowań, Towarzystwo dzierżawiło w tym czasie 10 okręgów łowieckich: 3 okręgi w powiecie krakowskim z własności arcybiskupstwa w Tyńcu, 1 okręg w powiecie wadowickim, 3 okręgi w powiecie bocheńskim, 3 okręgi w powiecie chrzanowskim. Sumaryczna powierzchnia wynosiła około 7000 ha. Każdy okręg miał swojego podłowczego, wyznaczonego spośród członków Towarzystwa, którego zadaniem było czuwanie nad prawidłowym prowadzeniem gospodarki łowieckiej w swoim okręgu. Zatrudniano również dozorców łowieckich, którzy wyposażeni w broń myśliwską otrzymywali ustalone miesięczne wynagrodzenie oraz premię za złapanie kłusowników i odstrzał drapieżników. Pomimo tak dobrze zorganizowanej służby w terenie walka z kłusownictwem przynosiła mierne efekty ze względu na wyjątkową pobłażliwość miejscowych sądów w stosunku do trudniących się tym procederem. Jako przykład J. Stiller przytacza w jednym ze sprawozdań zdarzenie z grudnia 1925 roku, gdzie dwóch kłusowników zawłaszczyło dzika o wartości 180 zł, a sąd w styczniu 1926 roku skazał tylko jednego z nich na dwudniowy areszt. Proceder nielegalnego pozyskania zwierzyny stał się źródłem zdobycia mięsa przez ubogą ludność tych terenów i rozpowszechnił się do tego stopnia, że w sezonie 1926/1927 tylko na kłusowników z powiatu chrzanowskiego złożono doniesienia w ośmiu przypadkach do Sądu Okręgowego w Krakowie, a dziewięciu do posterunków Policji Państwowej w Skawinie i Krzeszowicach. Efektem tych działań było pięć wyroków sądowych i konfiskata trzech strzelb. Jako ciekawostkę podaję, że dozorca łowiecki za schwytanie kłusownika otrzymywał premię w wysokości czterdziestu złotych. Współpraca z policją w zakresie zwalczania tego szczególnie niebezpiecznego dla stanu środowiska bytowania zwierzyny zjawiska znalazła uznanie we władzach Towarzystwa, które w uznaniu zasług złożyły podziękowanie Obwodowej Komendzie Policji Państwowej. Organizacja pracy wewnątrz Towarzystwa jak i sposób prowadzenia gospodarki oraz dokumentacji związanej z działalnością łowiecką stała na

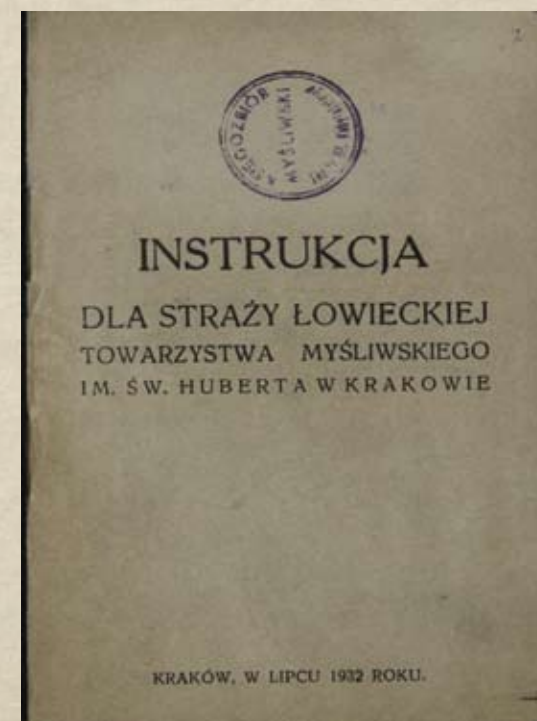
zadziwiająco wysokim jak na owe czasy poziomie. Towarzystwo posiadało własne konto w Pocztowej Kasie Oszczędności, wzór legitymacji uprawniających do udziału w polowaniach, dla uniknięcia nieprawidłowości zmieniany był corocznie po uiszczeniu uchwalonej składki. Członkowie Towarzystwa ubezpieczeni byli w Towarzystwie Ubezpieczeń Vesta w Krakowie i ta okoliczność stała się niezwykle cenna przy likwidacji skutków nieszczęśliwego zdarzenia, jakie miało miejsce w lesie Tynieckim, gdzie znany artysta malarz Jerzy Kossak śmiertelnie postrzelił z dubeltówki 14-letniego chłopca Władysława Marczyka. Rodzina tragicznie zmarłego chłopca zadowolili się wysokim odszkodowaniem wypłaconym przez Vestę i zrezygnowała z dochodzenia innych roszczeń. Zdarzenie miało miejsce w maju 1931 roku. Nowoczesna organizacja działań formalnych struktur Towarzystwa szła w parze z nowatorskimi w tych latach sposobem prowadzenia gospodarki łowieckiej. Dla podniesienia stanów zwierzyny, wprowadzono metodę wsiedleń. Początkowo były to bażanty zakupione w ówczesnej Dyrekcji Lasów w Krośniewicach w ilości kilkunastu kur z kogutami, które w marcu 1926 wpuszczono w poszczególnych okręgach, gdzie równolegle zwiększono odstrzał szkodników. Dla poprawy efektywności zwalczania skrzydlatych szkodników zakupiono żywego puchacza, a na wynagrodzenie dla strażników łowieckich wydatkowano kwotę 50 złotych tzw. strzałowego. Kolejne lata prowadzenia wsiedleń zarówno bażantów jak i zajęcy na terenach dzierżawionych przez Towarzystwo oraz nieustająca walka z kłusownictwem i drapieżnikami doprowadziły do znacznego wzrostu liczebności zwierzyny drobnej. Nie bez wpływu na to zjawisko miał również rodzaj produkcji rolnej na tych terenach, charakteryzujący się znacznym rozdrobnieniem powierzchni upraw i ich różnorodnością. Prowadzono szczegółową statystykę pozyskanej zwierzyny i ilości przeprowadzonych polowań, dla przykładu podaję dane z sezonu 1926/1927 : przeprowadzono dziesięć polowań zbiorowych, ponadto dwa polowania lutowe wyłącznie na dziki i lisy, ogółem pozyskano 1 dzika, 11 li-

sów, 2 kuny leśne, 212 zajęcy, 4 kuropatwy, 1 słonkę, 1 bażanta i 19 szkodników. Saren nie strzelano w trosce o odbudowę populacji.

Na polowaniach indywidualnych padło: 1 dzika gęś, 128 dzikich kaczek, 2 nurki, 1 dubelt, 25 kszyków, 38 kuropatw, 1 przepiórka, 5 kurek wodnych, 3 bąki i 20 drapieżników. Sezon ten uznano za słaby ze względu na szerzące się kłusownictwo po wojenne i powódź w okresie lęgowym 1925 roku. Jednakże już w sezonie 1930/1931 Towarzystwo powiększyło swoje tereny łowieckie i od 1930 r. dysponowało 6 obwodami w powiecie krakowskim o łącznej powierzchni 2.148 ha, 5 obwodów w powiecie chrzanowskim o łącznej powierzchni 3.784 ha i jeden obwód w powiecie myślenickim Wola Radziszowska o powierzchni 1.459 ha. Łącznie wynosiło to 7.391 ha. W sezonie tym przeprowadzono 6 polowań zbiorowych w powiecie krakowskim, 6 w powiecie chrzanowskim i 2 w powiecie myślenickim. Ogółem w sezonie, uznanym za bardzo dobry na polowaniach zbiorowych i indywidualnych, strzelono: 5 sarenrogaczy, 1 borsuka, 648 zajęcy, 39 bażantów, 5 słonki, 703 kuropatwy, 6 przepiórek, 34 kaczki i 264 szkodniki. Tak więc widać znaczny przyrost pożywienia zwierzyny na przestrzeni zaledwie pięciu lat. Rok 1930 był obchodzony uroczystością ze względu na 10 – lecie istnienia Towarzystwa, w dniu święta patrona myśliwych, 3 listopada, odbyło się polowanie w lasach Paczółtowickich dzierzawionych od OO. Karmelitów Bosych z Czernej. Polowanie prowadził Łowczy Tow. płk. Rudolf Obraczny. Na pokocie znalazł się 1 lis, 72 zajęce, 2 bażanty, 3 słonki, 4 kuropatwy. Uznano to za sukces, gdyż po przejściu tego terenu cztery lata wcześniej stanowił on istną pustynię i rezultatem całodziennego polowania był 1 zajęc. Po skończonym polowaniu odbyła się w sali dworca kolejowego w Krzeszowicach wieczornica jubileuszowa, w czasie której uroczystości wręczono pierwszemu Prezesowi pamiątkową papierośnicę ozdobioną godłem Towarzystwa i stosowną dedykacją. / *Papierośnica ta znajduje się w zbiorach znanego kolekcjonera artefaktów myśliwskich, Bogdana Kowalcze, pisaliśmy o niej w nr 1-2 Myśliwca.*

Godło zdobiące papierośnicę ustanowione zostało w 1926 roku i stanowiła go stylizowana głowa jelenia z promienistym krzyżem wykonana ze srebra, promienisty krzyż i wstęga z nazwą Towarzystwa dodatkowo pozłacane, a całość umieszczona na zielonym suknie. Powyższe odznaki zostały wręczone członkom Towarzystwa. / *nie zachowały się informacje o autorze projektu i miejscu wykonania.*

W 1931 roku Towarzystwo Myśliwskie im. Św. Huberta w Krakowie otrzymało nowy Statut zatwierdzony reskryptem dnia 20 października 1931 roku. Dokument nad wyraz nowoczesny w swoim spojrzeniu na rolę myśliwych w ówczesnym społeczeństwie. Art. 2. w/w statutu mówi: „*Celem Towarzystwa jest racjonalna hodowla zwierzyny łownej na terenach dzierzawionych i zapewnienie członkom możliwości uprawiania myślistwa przy przestrzeganiu ustawy łowieckiej oraz współpraca w szerzeniu i rozbudowie zasad prawidłowej gospodarki i kultury łowieckiej*”. Takie podejście do zagadnień związanych z łowiectwem obecnie wydaje się być naturalne i słuszne, ale w czasach tworzenia Statutu słowa te były nadzwyczaj nowatorskim spojrzeniem na rolę myśliwych we współczesnym świecie. Wydano w tym czasie nowy regulamin straży łowieckiej.



Polowanie reprezentacyjne, jakie odbyło się 11 stycznia 1932 roku w Miejskim Parku Leśnym „Las Wolski” pod Krakowem, gdzie przy pięknej pogodzie w słonecznym dniu z lekkim przymrozkiem w zamyśleniu towarzyszy między innymi Wojewody Krakowskiego dr. M. Kwaśniewskiego, Prezydenta Miasta Krakowa płk Beliny-Prażmowskiego, płk dr. Bolesława Korolkiewicza, prof. Eugeniusza Michałowskiego oraz innych znakomitych gości było ostatnim polowaniem gen. Józefa Stillera. 22 lutego 1932 odszedł na zawsze ten wybitny człowiek, wspinały myśliwy, niezrównany organizator, prekursor krzewienia zasad etyki myśliwskiej i nowatorskiego podejścia do gospodarki łowieckiej, wielki patriota, społecznik,



niezwykle zasłużony dla Krakowa i, niestety, jak się wydaje, niesłusznie zapomniany. Pogrzeb odbył się 25 lutego 1932 r. na Cmentarzu Rakowickim, gdzie generał spoczął w I kwaterze wojskowej, rząd północny, grób 4 – obecnie grobowiec rodziny Detloffów. Zagadką wymagającą osobnego wyjaśnienia jest brak napisu na nagrobku, informującego o spoczywającym w tym miejscu znakomitym człowieku.

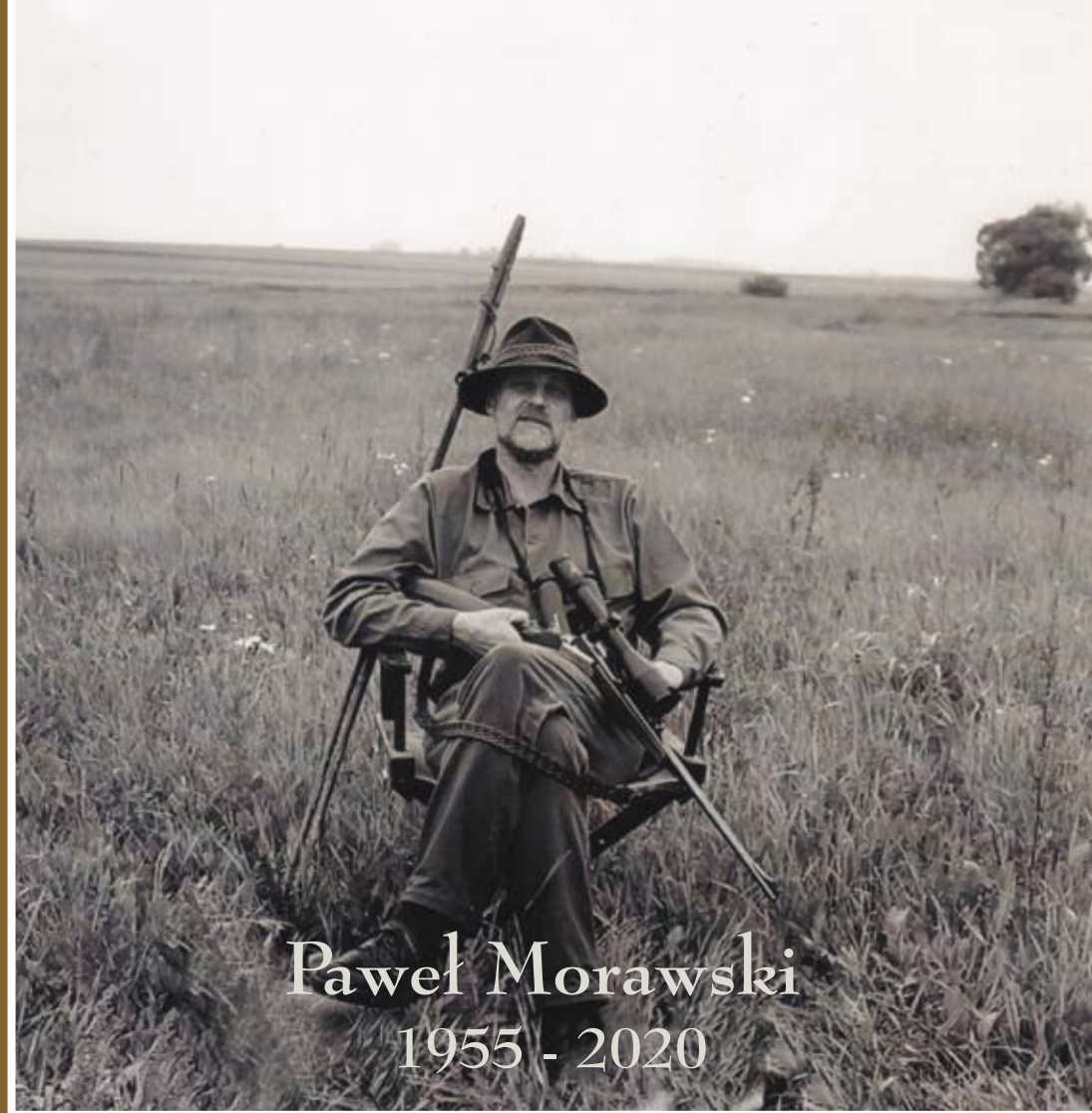
Na początku maja 1932 roku odbyło się Walne Zgromadzenie członków, na którym wybrano na miejsce po zmarłym pierwszym Prezesie, płk. dr. Bolesława Korolewicza, a stanowisko Łowczego Towarzystwa ponownie powierzono wielce cenionemu za wiedzę i doświadczenie łowieckie płk. Rudolfowi Obraczemu. Funkcję sekretarza dzięki woli głosujących zatrzymał Starosta Stefan Różecki, a na Skarbnika wybrano radcę Marcelego Kucharskiego. Zarząd To-

warzystwa działał nieprzerwanie w tym składzie do wybuchu wojny w 1939 roku. Członkowie Towarzystwa aktywnie uczestniczyli w rozwoju łowiectwa w Polsce. Józef Stiller był współautorem zatwierdzonej w 1927 r. ustawy łowieckiej, a jeden z bardziej aktywnych członków Towarzystwa, dr Adam Lardamer, w maju 1933 r. został uhonorowany Złotym Medalem Za Zasługi Dla Łowiectwa i 9 lipca tego samego roku został wybrany na członka Zarządu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, a następnie 16 stycznia 1938 r. został członkiem Naczelnej Rady Łowieckiej Polskiego Związku Łowieckiego. Przedwojenne łowiectwo okrzepło i wykształciło struktury wywodzące się z dawnych stowarzyszeń sąsiedzkich i lokalnych, często gminnych lub powiatowych kręgów ludzi ogarniętych tą pasją. Rozwijała się sztuka i kultura łowiecka, a zasady etyki łowieckiej równe były „kodeksowi honorowemu” i przestrzegano jej rygorystycznie. Działania myśliwych w tamtym okresie powiązane były ściśle z ochroną przyrody i troską o odbudowę populacji zwierząt dziko żyjących wyniszczonych przez działania wojenne pierwszej wojny światowej i niebywale rozpowszechnione kłusownictwo wynikające z biedy spowodowanej działaniami wojennymi panującej wśród ludności wiejskiej. Towarzystwo Myśliwskie im. Św. Huberta w Krakowie należało do Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra w Warszawie oraz do Ligi Ochrony Przyrody, Oddział w Krakowie. Wybuch drugiej wojny światowej przerwał działalność Towarzystwa. Część druga w następnym numerze.

Autor składa serdeczne podziękowanie kol. Waldemarowi Smolskiemu, znawcy historii zorganizowanego łowiectwa na ziemiach polskich, dokumentaliście, autorowi książek i redaktorowi wielu artykułów z dziedziny łowieckiej za opracowanie Zarysu Historii Towarzystwa Myśliwskiego im. Św. Huberta i umożliwienie skorzystania z tej wiedzy przy przygotowaniu artykułu.

Roman Barbasz

UCHWYCONE W KADRZE



Paweł Morawski
1955 - 2020

Tacy ludzie zdarzają się tylko raz i szczęśliwi, którym dane było być w ich towarzystwie. 10 lipca 2020 ksiądz Adam Boniecki podczas mszy żałobnej powiedział, że kiedy ktoś odchodzi, to czas zacząć spisywać wspomnienia.

Wspomnienia...jest ich tak dużo....każde spotkanie z Pawłem było niezwykle. A te, kiedy nocą jechaliśmy na świt na polowanie, szczególnie. Jego ukochane polowania na słonki, jesienne polowania na „gęski”. Paweł był myśliwym twardym, zapalonym, ale nie zapalczywym. O Pawle mówiono „profesor” bo był dociekliwy w swojej pasji łowieckiej. Etyczny myśliwy wynoszący sztukę polowania na wyżyny. Autor pierwszego w Polsce podręcznika o elaboracji amunicji myśliwskiej. Paweł był wszechstronnie uzdolniony i miał zawsze coś do powiedzenia na każdy temat. Paweł prowokował do myślenia. Był bezinteresownie pomocny. Gotował pyszne gulasze z sarniny. Był człowiekiem szczerym i miał w sobie chłopięcą radość życia. Jego poczucie humoru i duży dystans do siebie sprawiał, że chciałem przebywać w jego towarzystwie. Był człowiekiem kulturalnym i dobrze wychowanym.

Paweł Morawski urodził się w rodzinie o wielkich tradycjach łowieckich. Pra pra dziadek Pawła, Włodzimierz Dzieduszycki, filantrop, założyciel muzeum przyrodniczego we Lwowie i pierwszego w Europie. Współzałożyciel Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego, finansował wydawanie Łowca Polskiego, który był organem prasowym Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Mam nadzieję, że koledzy, którzy przeczytają te kilka zdań o Pawle, uśmiechną się na wspomnienie o nim.

Bogusław Urbanowicz



Elka i dzik fot. Marek P.Krzemień

„... A było to wczas rano”

Stanisław Orski



aledwie podczas jesiennych godów wychynęły szarobieskie wstęgi świtu od wschodu, gasząc jedną po drugiej gwiazdy i w szarosinim świetle zarysowały się kontury drzew i pól wirchowych — o uszy nagle uderzył bliski i potężny odzew, o niskich, mocnych dźwiękach, zwiastując pochód króla wirchów, pana i władcy, a nie tam jakiegoś chmyza, na co już sam głos zbliżającego się ku połoninie wskazywał. Odzew pana wirchów wywiera wielkie wrażenie. W nim daje się odczuć moc władztwa, jakby manifest, który powiada: „Tu moje władztwo, biada śmiałkowi, który by je chciał naruszyć”! i ton przestrogi dla rywali, by nie wchodzili mu w drogę. Śród białych mgieł, strzępami swych szat ślizgających się po zielonych mchach i dzikim szczawiu wirchowych pól Matahowa, połoniny, ciągnącej się długim pasmem szczytu, tuż obok przełęczy, między dwoma szczytami, zaczajony w klombie świerków, który wdzierał się ostrym klinem w połoninę i bardzo dobrze swoją osłoną nadawał się na czaty, ujrzałem nagle królewski babiniec.

Było ich cztery. Śród nich jedna starsza, niewątpliwie wedle rangi i starszeństwa — przodownica, bardziej oddana panu i władcy, coś jakby ochmistrzyni dworu, uważała za obowiązek swój dozorowanie całego haremu. Gdy dwie łanie nieco się oddaliły, w tej chwili, okrążając, spędziła je napowrót w to samo miejsce. Odbywało się to bez protestu ze strony młodszych, co świadczy o tem, że całe gospodarstwo domowe dworu ujęte jest w pewne karby dyscypliny i młodsze, przejęte respektem, — dają przodownicy należyty jej posłuch.

Może dobry kwadrans raczyły się łanie soczystą trawą wirchowych pól, a władcy ich nie było widać. Dochodził tylko uszu, od czasu do czasu, jego odzew, niosący i bojowe wezwanie i głos przestrogi

dla każdego rywala, który by chciał naruszyć mir godowego ogniska.

Z porykiem mieszał się czasem odgłos uderzeń wieńca o drzewka.

Nagle w dole, tuż u brzegu boru, zawirowały, jakby ptactwo w powietrzu, wysoko — płatki liści szczawiovych, koszonych przez uwieńczoną głowę. Jak rój ruszonych pszczoł, tak i płatki w górę zbijanych liści otoczyły całą głowę wirującym w powietrzu wieńcem.

Podszedł ku polu, wznosił głowę wyżej, a obrzuciwszy wzrokiem wpatrzone weń z podziwem i uwielbieniem miłośnice, znów gromkie rzucił wezwanie, które całą kaskadą tonów rozeszło się po wirchach górskiej dżungli, wywołując jako echo z dalszych wirchów i głębokich potoków innegodowe wezwania. A miłośnice skupiły się, wpatrzone w pana i władcę.

Śród płowych szat i smukłych kształtów łań, stojących z podniesionymi w górę łyżkami, bacznych na każdy ruch, skinienie i życzenie, wyrażone przez władcę, odbijał się on swojemi kształtami. Matka przyroda ukochała go i dała mu wszystko, co tylko mogła dać. Niski, krępy i zwarty, z silną brodą i przepięknym czarnym wieńcem, w ciemnokasztanowatopłowej szacie, przedstawiał typ wspaniale i wzorowo zbudowanego i przez przyrodę, jakby wyjątkowo, wszystkimi jej darami obdarzonego stworzenia. Do jego budowy, by stworzyć wzorowy typ — niczego nie można by dodać, ani też niczego ująć. Słońce dało mu żywy blask oczu, siłę mięśni i ścięgien stały mu górskie wirchy i niże potoków z ich nurtem. Soczyste świerki malowały jego wieniec. Górskie wichry dały mu zwinność i taką śmigłość, że mógł z niemi chodzić w zawody. I kiedy tak stał w pierwszych promieniach wschodzącego słońca, kiedy oderwane bryzgi białych mgieł muskały go pieścizotliwie, kładąc się przytulnie na jego foremnych kształtach, przedstawiał prawdziwie królewski okaz tej wielkiej przyrody, zlewając się swoją postawą, swem pięknem w jedną całość z cudami wirchów, kąpiących się w blaskach słonecz-

nych i odpowiadających im różem, czerwienią i złotem swych liści, perłą i brylantem swej rosy, srebrem i błękitem swego górskiego kwiecia i całym majestatem królewsko pięknej śród wirchów jesieni. Z podziwu i zachwyty sprowadził mnie na ziemię dopiero głos mego towarzysza, gajowego Mychajła: „Panie! strilajcie!, bo pide, a takoho tak błysko wże ne budem mały”. Gdy mu odpowiedziałem, że nie będę strzelał, bo mi go szkoda, wypatrzył się chłop na mnie, jak na dziwo. Nie mogło mu się pomieścić w głowie, że można także i nie strzelać do dobrego jelenia. Starał się przekonać i namówić mnie koniecznie do strzału, gdyż gra tu rolę i ambicja u każdego leśnika, który uważa za pewne odznaczenie się, jeśli przy nim strzeli się i zabije jelenia, do którego gościa podprowadził. Wszelkie jego perswazje były bezowocne. Zaciąłem się w uporze i mimo jego prośby nie chciałem zmienić szkieł, które miałem u oczu, wpatrując się w jelenia — na sztuciec, oparty o drzewo.

Wkrótce, gdy słońce trochę podeszło, a łanie, pasąc się skupione, od czasu do czasu podnosiły głowy, wpatrując się w swego władcę, dostrzegłem jeden ruch, ale tak pański, że mi zaimponował. Jeleń, wpatrzony w towarzyszkę, które stały naprzeciw niego, lekko przechylił głowę i śmignął wieńcem. Na ten ruch, który w słowniku jelenim zapewne oznaczał rozkaz: „Baby naprzód! zabierać się”!, cały babiniec na miejscu robi wstecz zwrot i jedna po drugiej, w linijce, puszczają się truchtem przez pole do przeciwnego zrębu. A za nimi powoli podąża pan i władca. Wkrótce nikną z oczu, a tylko odgłos trącanego suszu i porykiwanie władcy znaczą dla słuchu dalszy ich pochód. Ot i obrazek, uchwycony i wiernie oddany z życia wirchowych królewiat. Nie przywozłem zdobyczy z owego spotkania i na ścianie nie zawisł wieniec spotkanego czternastaka.

Pozostało tylko wspomnienie przepięknego spotkania i uchwycenia tajemnicy domowego współżycia w czasie godów jesiennych. amiaś wieńca dziś gra mi w duszy miłe uczucie postąpienia zgodnie z etyką myśliwską i niezadawania śmierci tam, gdzie można spowodować ogromny uszczerbek i wyrządzić szkodę przyrodzie, pozbawia-

jąc ją jednegoz najpiękniejszych, rozwojem pełni sił tętniącego stworzenia. Kiedyś, gdy uprzejmi i serdecznie gościnni właściciele i włodarze skolskich rewirów bar. G. pozwolą zaczerpnąć jeszcze z tego źródła prawdziwie szlachetnych wzruszeń myśliwskich, śród swych przepięknych wirchów, które płomieniem słońca i błękitem nieba duszę myśliwską przejmują, a mój wspaniały jeleni (nazywam go moim, gdyż życie mu darowałem) postarzeje się i gdzieś kiedyś śród wirchów spotkamy się, wówczas zerwę go jako owoc zupełnie dojrzały. A teraz niech żyje i czerpie z godów życia i rozmnaża się, zgodnie z rolą i przeznaczeniem, jakie mu tak hojna dlań przyroda wyznaczyła.

Bukowinki, 21 IX, 1926

Od redakcji

Opowiadanie „... A było to wczas rano” pochodzi z książki pod takim samym tytułem wydanej w 1926 roku przez Zakład Narodowy imienia Ossolińskich - Lwów - Warszawa - Kraków, a której egzemplarz udostępnił nam znany bibliofil Leszek Szewczyk. Książkę tę swoimi drzeworytami ilustrował Kazimierz Sichulski. Dwa z nich - „inicjał” oraz „jelenie” zamieszczamy powyżej.



A gdy bór obdarzy... czas na kuchnię

Zdzisław Korzekwa



fot. Zdzisław Korzekwa

Placki ziemniaczane to jedno z bardziej lubianych polskich dań. Istnieje wiele przepisów na ich przygotowanie i każdy jest dobry. Będąc myśliwym, postanowiłem zmodyfikować przepis i wprowadzić go do kuchni myśliwskiej. Szynka z dziczyzny, którą zapiekam w cieście oraz sos grzybowy nadaje plackom ziemniaczanym wyjątkowy i nie-

powtarzalny smak. Odważę się stwierdzić, że tak przyrządzone można śmiało nazwać ziemniaczanymi plackami po myśliwsku.

Koleżanki i Koledzy, drodzy Państwo, polecam ten prosty przepis, gdyż sprawdza się od kilku lat, dając dużo satysfakcji oraz dostarczając wielu wspaniałych wrażeń kulinarnych.

SKŁADNIKI:

- 1 kg ziemniaków (najlepsza jest odmiana kulinarna typu C)
- 3-5 łyżek mąki pszennej
- 1 łyżka gęstego jogurtu lub kwaśnej śmietany 12%
- 1-2 jajka (naturalne-wiejskie)
- 1-2 średnie ząbki czosnku (jak kto lubi)
- pieprz i sól do smaku
- oliwa północy czyli olej rzepakowy lub dobry smalec
- plastry cienko pokrojonej wędzonej szynki z dzika, jelenia lub daniela

PRZYGOTOWANIE:

Umyte i obrane ziemniaki zetrzeć na tarce o najdrobniejszych oczkach, dodać jajka, kwaśną śmietanę, mąkę oraz sól i pieprz do smaku. Z solą proszę nie przesadzać, ponieważ sporo znajduje się jej w szynce. Wszystkie składniki dokładnie wymieszać.

Na patelni rozgrzać olej, następnie na gorący tłuszcz wyłożyć łyżką cienką warstwę masy ziemniaczanej, na którą kładziemy plaster szynki i przykrywamy drugą warstwą masy. Smażyć 2-3 minuty z każdej strony, by uzyskać złoty kolor.

Świeżo usmażone, chrupiące placki podajemy natychmiast same, bądź z ulubionym dodatkiem – osobiście polecam sos grzybowy.

SOS GRZYBOWY

- 0,5 kg grzybów
- 1 cebula
- 2-3 ząbki czosnku
- sól, pieprz
- mąka i śmietana do zagęszczenia sosu
- masło lub oliwa do smażenia

Gatunek grzybów jest dowolny. Najlepsze są świeżo zebrane w lesie, ale mogą być suszone lub solone. Dobrze umyte grzyby pokroić i ugotować. Cebulę obrać i pokroić w kostkę, następnie podsmażyć na patelni, dodając przeciśnięty przez praskę czosnek. Ugotowane grzyby odcedzić. Wywar odlać do innego naczynia i przestudzić. Odsączone grzyby dodać do uduszonej cebuli i czosnku.

Wywar z grzybów połączyć ze śmietaną i mąką, mieszając dokładnie trzepaczką, żeby rozbić grudki mąki – całość wlać do grzybów z cebulą i czosnkiem.

Wolno gotować na małym ogniu cały czas mieszając do momentu aż sos zgęstnieje. Na koniec doprawiamy solą i pieprzem. Nie wolno też zapomnieć o natce świeżej pietruszki, która podkreśli smak naszego wspaniałego sosu.

Aksamitny sos jest idealnym dodatkiem do placków ziemniaczanych, ponieważ fantastycznie łączy smak grzybów i dziczyzny. Uważam, że nie ma nic wspanialszego nad to, czym Bór obdarzył.

Życzę smacznego



Zdzisław Korzekwa
Myśliwy, leśnik,
kolekcjoner, z
zamiłowaniem kucharz

Myślistwo – to również dobroczynność

Józef Nosal

Zapewne pamiętacie dwa numery „Myśliwca” temu zamieszczoną notatkę o poczynionej akcji pomocy potrzebującym pod patronatem Kol. Łukasza Strzelewicza, która została rozpoczęta w Ośrodku dla Niewidomych w Niepołomicach. Po wstępnym rozpoznaniu potrzeb, ofiarowaniu bigosu i dziczyzny na okres świąteczny, z racji naszego święta myśliwskiego św. Huberta oraz świąt Bożego Narodzenia, został poczyniony krok następny. Ustaliliśmy bowiem z opiekunem niewidomych, że przygotujemy spotkania, które roboczo nazwalismy sobie gawędami. Nie tylko myśliwskimi. Te bowiem są ciekawe, ale w nadmiarze serwowane dla niewtajemniczonych, mogłyby stać się nieciekawe. Dlatego ustaliliśmy, że ja z Piotrem Skrobaczem przygotowujemy temat myśliwski, kolega Grzegorz Maracha opowie w formie ciekawostek o technologii produkcji stali, czym zajmuje się zawodowo, a Krzysztof, mój serdeczny przyjaciel, niechrześcijanin w PZŁ, na tych samych zasadach opowie o wytwarzaniu okien. Utworzyliśmy zespół czterech osób związanych z KŁ „Żubr” Niepołomice i KŁ „Sokół” Kraków oraz z osobą niebędącą myśliwym, który solidarnie wspiera nasze działania.

Mając świadomość, że będę mówił do niewidomych, często jeszcze obciążonych innymi chorobami oraz to, że w dużej mierze postrzegają oni otoczenie poprzez dotyk, przygotowałem tematy, które mogłem zilustrować ekspozatami będącymi w moim posiadaniu. Były to więc parostki kozłów, wieniec jelenia, wypchany łeb dzika oraz wyprawione skóry dzików różnej wielkości, jak również borsuka i jenota.

Spotkanie rozpoczęliśmy od spraw najprostszych. Zapytałem, czy wiedzą, jak się witają myśliwi, kto jest ich patronem. I ku mojemu zaskoczeniu - byli w stanie sporo na te tematy powiedzieć. W dalszej części opowiedziałem o tradycji i kulturze myśliwskiej, o kynologii, dbaniu myśliwych o przyrodę i zwierzęta, a także o realizacji naszej pasji. Sporo uwagi poświęciłem omówieniu tak ważnych tematów

dla osób wrażliwych, a niewątpliwie takimi są słuchacze tego spotkania, jak etyka, koleżeństwo i przyjaźń.

W trakcie spotkania opowiedziałem o zwierzętach łownych, równocześnie umożliwiając im poznanie ekspozatów przez dotyk. Zrobiło to na nich niesamowite wrażenie. Również nas, obserwujących ich sposób reagowania, poruszył do głębi. Wrażliwość dotyku, zwracanie uwagi na najdrobniejsze szczegóły były niesamowite.

Na koniec poprosiłem o zadawanie pytań. I tu spore zaskoczenie, bo będąc tylko w gronie mężczyzn, przekonany byłem, że skupią się one głównie na broni palnej. Tymczasem takie pytania nie padły. Natomiast było ich sporo związanych ze zwierzętami i ich sposobem życia, dotyczących ich pochodzenia. Czy możliwym byłoby oswojenie niektórych z nich tak, aby stały się przyjazne człowiekowi? Te pytania uświadomiły mi, że właściwie dobrą temat i treść spotkania, kładąc nacisk na etykę i dbałość polskich myśliwych o dobro przyrody.

Na szczęście potrafiłem odpowiedzieć na zadawane pytania. Prowadziliśmy przy tym naprawdę wciągającą dyskusję. Nie obyło się też bez humorystycznego akcentu, który udowodnił, że najtrudniejsze są pytania najprostsze. Jedynym z pytań, na które nie znalazłem szczegółowej odpowiedzi, było: skąd pochodzi słowo „myślistwo”? Obiecałem, że na następnej gawędzie, którą poprowadzi Grzegorz, w pierwszej kolejności odpowiem właśnie na to pytanie, aby usatysfakcjonować słuchaczy.

Na końcu spotkania były podziękowania dla myśliwych. Były i prezenty, wykonane przez niewidomych własnoręcznie! Niewiarygodne, ale sami zrobili karmnik dla ptaków, drewniany model samochodu oraz wiszący kwiatnik. Jak nam wyjaśniono, pomoc innych jest im potrzebna tylko w doborze kolorów do malowania i w samym malowaniu. Tu refleksja: upominek, w który włożono serce, trud pracy, radość i wolę życia jest najcenniejszym z otrzymanych darów.



fot. Marek P. Krzemien

Ustaliliśmy kolejne spotkanie na drugą połowę marca. I niestety do tego spotkania już nie doszło. Powodem stał się koronawirus COVID-19, który siał już w tym czasie spustoszenie głównie w Chinach, ale również we Włoszech i Hiszpanii. I szybko rozprzestrzenił się po całej Europie, wprowadzając i nas w stan strasznej wojny. Wojny z czymś ogromnie groźnym i w dodatku niewidocznym. Pamiętam z lat dziecińczych jak Babcia, która przeżyła obie wojny światowe, mówiła, że każde pokolenie musi przeżyć własną. Myślałem, że nam, urodzonym w drugiej połowie XX wieku, przypisana będzie ta z 1981 roku. Okazało się, że niestety nie. Ta najnowsza wojna pochłonęła wiele setek tysięcy istnień ludzkich. Zburzyła normalne życie nas wszystkich: w kontaktach rodzinnych, z przyjaciółmi i znajomymi, jak również na płaszczyźnie zawodowej i tej związanej z realizacją naszych pasji, w tym myśliwskiej. Efektem tego jest upadek wielu firm, kryzysy ekonomiczne i trudne dzisiaj do przewidzenia zmiany społeczne, które bezpośrednio wpłyną na nasze życie.

Musimy z tego zwarcia wyjść zwycięsko, ratując zdrowie i życie swoje i najbliższych. Roztropność, rozsądek, powaga sytuacji i odpowiedzialność muszą przynieść pozytywne skutki. Można już dzisiaj powiedzieć, że to skuteczne sposoby.

Ale w tym trudnym czasie powinniśmy również wytrwać z mocnym postanowieniem kontynuowania już rozpoczętej, dobrej pracy. Nasza czwórka chce nadal działać na rzecz niewidomych. Mamy plany na przyszłość, w większości już przedyskutowane i ustalone. Zaplanowane jest m.in., że po spotkaniach „gawędowych” zostaniemy zaproszeni do Ośrodka na przedstawienie teatralne przygotowane dla nas, myśliwych i naszych rodzin. Jest to możliwe, bowiem aktorzy krakowskiego teatru „Bagatela” prowadzą w Ośrodku warsztaty teatralne. Kolejnym etapem mają być spotkania, na których pensjonariuszom czytać będziemy książki, w tym te, w których zapisano myśliwskie gawędy.

Mamy silną motywację do powrotu zaraz po zniesieniu obostrzeń związanych z pandemią, gdy nasza obecność nie będzie zagrożeniem dla mieszkańców Ośrodka w Niepołomicach. Nasze dwa Koła Łowieckie nie odpuszczą.



Józef Nosal
członek KŁ Żubr
w Niepołomicach
i KŁ Sokół w Krakowie.



Krakowska Amazonia – nigdy już nie będzie tak samo



Krakowską Amazonkę/Amazonię nazywano rzekę Prądnik i jej dolinę, od Zielonek do ujścia (lewy dopływ) do Wisły, nieco poniżej Dąbskiego Stopnia Wodnego. Od zawsze w części krakowskiej, miejskiej było to miejsce o walorach rekreacyjnych. Po drodze w górę Prądnika spacerowicze mijali i nadal mijają Park Tadeusza Kościuszki, a od mostu, po którym Prądnik przekracza ul. Łukasza Górnickiego, zaczynała się prawdziwa „dzika” przygoda. Dalej, w górę potoku (rzeki?), do Zielonek, chwilami ledwie zaznaczoną ścieżką, można było wędrować, obcując z chociaż namiastką prawdziwej przyrody. Ponieważ brzegi porośnięte były solidnymi olchami, brzoza, akacjami prądnicka Amazonia stanowiła ostoję dla ptaków, również wodnych. Oczywiście swą obecność zaznaczały też bobry.

Lata płynęły, zmienił się nawet ustrój i w ramach postępu terenem zajęło się miasto

Kraków. Wśród kilku innych obszarów również Amazonia została objęta pewną opieką, jako tzw. użytek ekologiczny – tu cytat ze stron urzędowych miasta:

„Użytek ekologiczny „Dolina Prądnika” Użytek ekologiczny o powierzchni 14,145 ha utworzony uchwałą Rady Miasta Krakowa. Położony jest wzdłuż rzeki Prądnik od ul. Górnickiego do granic miasta Krakowa. Celem ochrony użytku jest zachowanie naturalnie meandrującego koryta rzeki Prądnik, będącego siedliskiem wielu chronionych gatunków zwierząt. Na terenie proponowanym do ochrony stwierdzono m.in. 19 gatunków ssaków, w tym borowca wielkiego, bobra i wydrę oraz 51 gatunków ptaków, spośród których jako ciekawy gatunek należy wymienić pliszkę górską, mającą na tym terenie jedyne stwierdzone w Krakowie miejsce występowania. Uchwała nr LX/782/08 Rady Miasta Krakowa z dnia 17 grudnia 2008 r.”

W roku 2015 losy tego zakątka nabrały dramatyzmu. Małopolski Zarząd Melioracji i Urzędów Wodnych w Krakowie postanowił wyremontować brzegi na terenie użytku, otrzymał stosowne zgody od Urzędu Miasta i Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Coś jednak nie wyszło z nadzorem nad robotami. Brzegi umocniono, огоlając z drzew, koparka przetarabaniła się, rujnując resztę – przez całą długość tego odcinka ilości drzew do wycinki, zawarte w uzgodnieniach pono, nie miały pokrycia w liczbie rzeczywiście wyciętych albo odwrotnie, wierszówki w krakowskich mediach za relacje o tym wszystkim rosły – słowem: pożar podczas powodzi.

I znów przeszło parę lat, ślady po meliorantach natura powoli zaczęła pokrywać nową szatą, owi melioranci zresztą też przeszli do historii z powodu likwidacji MZMiUW na rzecz Wód Polskich... aż nagle trzask, prask – katastrofa! W ostatnim czasie, od mostu przy ul. Górnickiego na jakieś 200 z górą metrów w górę Prądnika – zniknęło wszystko: drzewa, krzewy, ptaki, ścieżki – nawet ledwo dołem nędznie siura struga dzikiej ongi rzeczki. Jednocześnie na otaczającym terenie wykarczowano do nogi, co tylko tam rosło! Tu przecież były wrota do krakowskiej Amazonii!?

Zobaczyłem ten Mordor na własne oczy w ostatnie dni sierpnia. Myślę sobie: dość! Tu, jako chłopak rowerem przedzierałeś się przez gąszcz, z leszczynową wędką w ukryciu tropiłeś ryby, pierwszego papierosa (Giewonta) rozdygotany z emocji zapaliłeś schowany z kumplami w spróchniałym pniu wierzby – coś temu miejscu jesteś winien! Pełen szlachetnego zapachu, dziennikarsko uzbrojony w „Myśliwcowe” plenipotencje, ruszyłem do boju, za pierwszy cel obrawszy Wydział Kształtowania Środowiska w UM Krakowa. I na samym początku mój zapal został zgaszony nie przymierzając jak niedopałek w g..., przepraszam – w Wiśle poniżej „Czajki”. Urzędniczka z tego Wydziału uprzejmie wyjaśniła, że przez wskazane przeze mnie tereny przechodzić będzie nowa linia szybkiego pociągu tramwaju, aż do osiedla Górka Narodowa, a po resztę informacji odesłała mnie do stosownych stron w Internecie. Cóż... ta część „użytku” już stracona. Koniec piosenki.

Wracając do rzeczywistości, nasuwa się poważna refleksja. Co oczywiście, potrzeby społeczne, gospodarcze, związane z rozwojem, biorą górę nad inicjatywami skierowanymi na zachowanie dotychczasowego charakteru przyrodniczego tego – lub innego obszaru. Rzecz jednak w tym, że nic nie zostaje bez konsekwencji, nie zostanie takie samo. Ptaki w najlepszym wypadku przeniosą się gdzie indziej, albo w gorszym, wyniosą się ze zniszczonych ostoi i będzie ich po prostu mniej. Opowieści projektantów, że wycięte drzewa zastąpione zostaną nasadzonymi nowymi... to jak obietnica, że wszyscy będą piękni młodzi i bogaci... Rzeczywistość rozczaruje nas karłowatymi odmianami drzewek wzdłuż torów tramwajowych i egzotycznymi krzewinkami, które po sezonie padną, będąc jedynymi celami dla znaczących teren psich pupilów wyprowadzanych oczywiście „na smyczy lub w kagańcu”.

Zatrzymałem się znów wczoraj koło mostu przy Górnickiego. Pałac papierosa, wspominałem, że z Tadeuszem – towarzyszem wielu wypraw – pod tym mostem ukrywaliśmy rowery, by pieszo wdzierać się w dżunglę Amazonii. Na prawo, tam gdzie była olszyna, ma powstać jeden z kilku parkingów. Takich, żeby było bardziej ekologicznie: Park&Ride. Ride – niby tym tramwajem. I jeszcze przypomniał mi się fragment opisu inwestycji, podkreślający nowoczesne pro – eko rozwiązania:

„Łącznie, w ramach inwestycji, do dyspozycji zmotoryzowanych oddanych zostanie 447 miejsc postojowych działających w systemie P&R. Wszystkie parkingi wyposażone będą w stacje do ładowania samochodów elektrycznych.”

Nigdy już nie będzie tak samo.

Zdjęcia przedstawiają stan z 30.08.2020 r.



Łukasz Strzelewicz
Podróżnik, fotograf,
żeglarz, rolnik - hodowca,
wędkarz i myśliwy.

Spis treści:

Sezon ogórkowy	
Roman Barbasz	3
Okiem łowczyni	
Aleksandra Dziecioł - Gęsiarz	5
Kontrowersje dotyczące polowań na ptactwo	
... szczególnie w Zatorze	
Andrzej Tomek	6
Czy zwierzęta potrzebują soli	
Marek Wajdzik	12
Wycena medalowa trofeów	
Marek Wajdzik	17
Bukowisko, czyli pora na łosie	
Sławomir Pawlikowski	20
Ten jedyny, wyjątkowy – mój pies i jego konterfekt	
Magdalena Langer	24
Jarząbki na wabia	
Hubert Zwinczak	33
Artefakty krakowskiego łowiectwa	
Marek P. Krzemień	38
Jesienne gody	
Rafał Łapiński	39
Medal za zasługi dla łowiectwa krakowskiego	
Bogdan Kowalcze	46
Józef Splichal - krakowski rusznikarz	
Marek P. Krzemień	48
Stulecie Towarzystwa Myśliwskiego	
im. Św. Hubertaw Krakowie	
Roman Barbasz	52
Paweł Morawski - wspomnienie	56
Uchwycone w kadrze	57
„ ... A było to wczas rano”	
Stanisław Orski	58
A gdy bór obdarzy... czas na kuchnię	
Zdzisław Korzekwa	60
Myślistwo – to również dobroczynność	
Józef Nosal	62
Krakowska Amazonia - nigdy już nie będzie tak samo	
Łukasz Strzelewicz	64
Zdjęcia na okładce:	
Marek P. Krzemień (str. 1)	
Artur Brocki (str. 2)	
Marek P. Krzemień	
projekt graficzny strony i zdjęcia (str.3)	
Andrzej Łada (str 4)	



WYDAWCA

Zarząd Okręgowy Polskiego Związku
Łowieckiego w Krakowie
ul. Żywiecka 12
30 - 427 Kraków
tel 12 634 25 34
e-mail: zo.krakow@pzlow.pl

REDAKCJA

REDAKTOR NACZELNY

Roman Barbasz
Redaktor Graficzny
Hubert Zwinczak
Sekretarz
Miroslaw Pieślak

RADA PROGRAMOWA

Marek P. Krzemień - Przewodniczący
Bogdan Kowalcze
Łukasz Strzelewicz
Andrzej Tomek
Marek Wajdzik
stałe współpracuje Andrzej Łada

SKŁAD I ŁAMANIE

Hubert Zwinczak

DRUK

Drukarnia SKLENIARZ

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść publikowanych materiałów i reklam, zastrzega sobie prawo nieodpłatnego publikowania nadesłanych artykułów oraz zdjęć, wraz z prawem do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów.

HUBERTUS 2020

DRODZY CZYTELNIcy

ZE NIE JEST LEKKO – KAŻDY WIDZI,
CZY BĘDZIEMY W TYM ROKU WSPÓLNIE
CZCIC ŚW. HUBERTA? ZOBACZYMY.
PLAGA, BALAGAN, NIEZNANA PRZYSZŁOŚĆ.
ALE TO NIE POWÓD, BY NALEŻNEGO
HOLDU NIE ZŁOŻYC NASZEMU PATRONOWI
INDYWIDUALNIE, KAŻDY WE WŁASNYM
SUMIENIU. TO TAKŻE NIE POWÓD,
BY REDAKCJA „MYŚLIWCA” NIE ZŁOŻYŁA
WAM WSZYSTKIM – TYCZEN –
SZCZEREJ I GŁĘBOKIEJ REFLEKSJI,
PODOBNEJ DO TEJ HUBERTOWSKIEJ –
NAD SOBĄ, NAD SWOIM – NASZYM MYŚLISTWEM.
NIECH NAM WSZYSTKIM HUBERT SPRZYJA!
NIECH NAS PRZEPROWADZI PRZECZ MROczne
OSTĘPY – I ROZSTAJNE ŚCIEŻKI!

DARZ BÓR
REDAKCJA

